



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

95941

Ms. St. D.

95947 P



95941 95947

OPUSZCZENIE WYSPY
M O G A D O R

C Z Y L I

WYBAWIENIE NIEWOLNIKÓW
KOMEDYA DRAMMATYCZNA

Oryginalnie przez M. B. Tomaszewskiego

N A P I S A N A

Dóm i majątność od Rodziców dana
Bywa: a Zna roztropna od Pana.

Prov. Cap. 19. W. 9.



w W I L N I E
w Drukarni XX Bazyljanow
Roku 1798.

WYDAWCA
 WILHELM
 WILHELM
 KÖNIGLICHES
 THEATRAL-
 DIRECTORAT
 WILHELM

BIBLIOTHECA

 UNIV. AG. ELL.
 CRACOVENSIS

95944

WILHELM
 WILHELM
 WILHELM

34
 KO
 D
 skład
 czyw
 Imien
 Zn
 toby
 za pr
 pracy
 dem
 Twoich
 zwoite
 ale że
 kość,
 wielb

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY JMSC PANI
LUDOWIKI
z POTOCKICH
KOSSAKOWSKIEY
ŁOWCZYN Y WIELKIEY
LITEWSKIEY

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI!

*D*robny ten owoc mey pracy wychodzący z pod pióra na świat; składam u nóg JW. Pani, uwiecznywszy go wprzód y Wysokim JEY Imieniem.

Znam to JW. Pani, iż należałoby mi w tym razie (nie tak idąc za przykładem przypisujących swey pracy Dzieła, jak raczey za powodem słuszności) uczynić podział Twoich przymiotow, nie bez przyzwolitey każdemu z nich pochwały, ale że uważając ich wielość i wielkość, moją zaś w należytych Ich uwielbieniu nieudolność; niemniej

za-

zapatruiąc się na umiarkowanie
Twoiego umysłu, który nie tak
chwalebny, jak chwalebnym być za-
da, dość, jak mniemam, uwielbie-
gdy pełnym podziwienią i uszano-
wania uczę Ich milczeniem.

Niosę więc do nóg Twoich J.W.
Pani tę moję pracę, jako ofiarę z
chęci uprzejmiej pochodzącą; jeże-
li mnie więc nie ludzi podchlebna
nadzieja, tuzę po wrodzonej Two-
iej przy wspaniałym umyśle ludz-
kości, że to moje dzieło zechcesz ta-
kawie przyjąć. Które jeżeli z fle-
bie u czytelników szacunku nie znay-
dzie. w Wielkości przynajmniej
Imienia Twego, tu na czele położo-
nego, na zaletę sobie zasłuży.

JAŚNIE WIELMOŻNEY PANI
DOBRODZIKI

nayniższy flo

M. B. Tomaszewski

020BY

OPUSZCZENIE WISPY
MOGADOR

CZYLI
WYBAWIENIE NIEWOLNIKÓW.

OSOBY.

HASAN Pan Wyspy.

XARA jego Córka.

KACZAMBO Narzeczony Xary.

MURLI Dozorca Niewolnikow.

IZABELLA Hiszpanka po mężku.

TELESFOR poufały Izabelli Syn Hasana.

ZELI Niewolnica Xary.

Niewolnicy. { MIZAEL Hiszpan Mąż Izabelli.

GEORGIO Oyciec Zeli Brat Izabelli.

FRYDRYCH Niemiec.

Kilku innych.

MUZYCZY.

DZIEWCZĘTA.

DWORSCY.

SCENA

Na wyspie Afrykańskiej Mogador.





AKT PIERWSZY

Teatr okazuje więzienie, Niewolnicy śpią
po katkach.

SCENA I.

MIZAEL *zamysłony po krótkiej pauzie.*

O wolności!... ulubiona wolności!...
ty jedyne dobro życia ludzkiego! . Już-
że cię na zawsze utracilem? .. A utra-
ciłem bez najmniejszej nadziei odzy-
skania cię kiedy... Cóż mnie w tym
nędznym stanie może pocieszyć? chyba
tylko jedna śmierć? Ale i ten jedyny
koniec nieszczęść moich, którego ja z
utęsknieniem oczekuję, zda się być glu-
chym na moje jęki, i nasnuwając się z
mego udręczenia, w tym naypożądań-
szym czasie, zda się sronić ode mnie...
o Izabello! . Nawiłsza Izabello! . *wi-
muje list z za Kamizelki i rozwija.* Ty,
która dotąd jesteś duszą duszy moiej, ...
Ty,



Ty, którą ja puszczając się na morze bez zmysłów prawie zostawiłem, ... ty do mnie tak ozięble pisałeś! czyta list po cichu, potem mówi: Niech i tak będzie. Mużę więc tu zostać na zawsze. Czyta podpis: „Kochająca Zona Izabella, całuje i powtarza słowa: Kochająca Zona!... Ach!... ten podpis jest jedyną moją pociechą w tym moim nieszczęściu, chowa list. Już słońce powstaie...

FRYDRYCH *obudzony.*

O! ja, ja, ... już słońca powstałem, i musiałem pójść na robotę... zum undert, tausen Teüfel!... A ty mit twoje przeklęty wzdychanie, śli noc spać nam nie dalem. *podrzeźnia* Izabelki Kochanki!... Izabelki Kochanki!... Zeby tobie Hiszpański Diabła porwałem, und zanieśla na twój Izabella, toby drugi Arystanta spokojna noca spałem.

JEDEN z NIEWOLNIKÓW.

Oy co to to prawda. Człowiek cały dzień musi pracować, piec się na słońcu, jeszcze nawet w nocy nie można mieć spokojności.

FRYDRYCH.

Zeby ja był Berwalter na tego reżyden-



dencyon, toby tobie dawno odeslałem na
twoje Hiszpania, und na twóy Izabella.
Zeby ty drugiego Arefztanta glofa nie
kłopotałem:

M I Z A E L.

Daruycie mi kochani współ-koledzy
nieszczęścia! że nie mogę tak łatwo przy-
wyknąć do tego oplakanego stanu.

F R Y D R Y C H.

Oplakany stanu twego? oy! oy! nie
mówilem ty tego!... Naszego Basza jest
bardzo dobra. Oy bywał ja na drugi nie-
wola Zway Jáár, z którego uciekala. Na
tamten niefoła nic nie ma esen dawa-
łem, tilko leber od Afrykański Affe und
Aprikosy: a na robota musi tak chodзі-
łem, jak na nasz Europe Esel, oder
Ochs. Oy w taki ja był niefoła!...

S C E N A II.

Ci sami, MURLI.

M U R L I.

Hola nędzarze! niewolnicy wstaia. Dziś
jesteście wolni od pracy. Idźcie tylko jak
nayprędzey uprzątnąć dziedziniec, póki
nasz Halsan nie przyiedzie. A potem bę-
dzie-

dziecie się znajdować nie daleko bliż-
szego portu dla przyjęcia młodego Ka-
czambo. No idźcie już! *niewoln. u ocho-
dzą.* Ty Hiszpan!... podano mi dnia
wczorajszego list z pocztowego Okrętu;
podobno to będzie do ciebie?

MIZAEL *bierze List i czyta adres.*

Tak jest, do mnie.

M U R L I.

Czytaj go głośno! Może to jest We-
xel na dwa tysiące Pistołow, których ci
pierwszym razem odmówiono? Ale nie
spodziewaj się za Wexlem otrzymać wol-
ności, u nas tylko pieniądze popłacają;
gdyż Haisan gotowem i za ciebie zapła-
cił rozbojnikom.

M I Z A E L *czyta List.*

„ Kochany Przyjacielu!... Zona two-
„ ia jak tylko się dowiedziała o twoim
„ nieszczęściu: natychmiast przybrała so-
„ bie jednego Młokosa, którego utrzy-
„ mywała pod pokrywką miłości bliźnie-
„ go. Ale gdy sąsiedzi zaczęli o tym
„ szemrać... *reszte czyta po ruchu.* o Bo-
„ że Wszechmogący! tegoż jeszcze brako-
„ wało do dopełnienia mego nieszczęścia?..
Zona moja mnie zdradza!...

MUR-



M U R L I *śmieje się*

Cha!... cha!... cha!... Co za wyśmiewa-
nity z niego maniak! rozpacza, że mu
Zonka przeniewierzyła się... Nie będzie
ci ona więcej potrzebna, zaręczam.

M I Z A E L.

Ale ty!... ty okrutny przyjacielu! po-
co mi to donosisz, na co dodajesz cięż-
żaru? mnie i tak nieszczęśliwemu!...

M U R L I *śmiejąc się barziew.*

Cha!... cha!... cha!... wstrzymać się nie
mogę od śmiechu... Otoż to cnota Eu-
ropejskich Kobiet, które Hafsan aż pod
Niebiosą wywyższa. Upewniam, że u nas
żadna nie potrafi Mężowi przeniewierzyć
się, bo jest dobrze pilnowaną... Cha!...
cha!... cha!... jakąż ja mam uciechę z te-
go waryata!

M I Z A E L.

Niegodna ty potworo z twoim szyder-
stwem! Gdybym temi pętami nie był
skrzepowany, pokazałbym ci, do czego
ostatnia desperacya człowieka przywieść
może, choćby mi to życiem przyszło
przyplacić... Ach!... na cóż mi ono te-
raz jest potrzebne?.. o Izabello!.. wia-
rołomna Izabello!.. odchodzi.

MUR.

M U R L I.

A ty psie Chrześcianałki, zkad w tobie ta odwaga? *obraca się, chcąc uderzy*. Poszedł, lepiej zrobił. Bo mozebv m się uniośł niecierpliwością, i skropił go t m batogiem: a potym gdyby się Hafsán dowiedział, pewniuteńko dostałbym pięćdziesiąt byczaków w pięty tak, jak za tamtego, com go uderzył za to, że leniwie robił.... Ja nie wiem, czy go kto oczarował, że on wcale chce się różnić od innvch Muzulmanow. Pochwała Europeyłkie zwyczaje, z niewolnikami postępniejak z dziećmi,.. A co mnie najbardziej gniewa, to ta wolność, którą u niego mają kobiety... Ale cierpliwość: wszystko to będzie inaczej, i wszystko powróci do swego porządku, jak młody Kaczamba obeymie tę wyspę... Wtedy to się pomścę za wszystkie przykrości wyrządzone mi dotąd. *odchodzi*.

S C E N A III.

Teatr się odmienia i okazuje port między górami.

IZABELLA, TELESFOR.

IZABELLA.

Jesteśże pewnym Telesforze, że to jest wyspa Mogador?

TE.

TELESFOR.

O tym ani wątpić. Kapitan naszego Okrętu dobrze jest tych mieysc wiadomy; można się spuścić na niego. Ale uważ Pani! Port drugi między skałami:.. tak ją nani opisywano.

IZABELLA.

Tym lepiej. Ale Telesforze zapomniał się. Przynamy niniey ten ubior powinien ci przypomnieć, jak mnie małż nazywać.

TELESFOR.

Prawda... Lecz przyznam ci się Panie, że mi to przychodzi z wielką trudnością... Póki jeszcze sami jesteśmy, powiedz mi Pan, czy jesteśmy tu bezpieczni?

IZABELLA.

Jeżeli to jest prawda, co mi o tutejszym Panie mówiono, to nie mam się czego lękać. Jest czuły, miłośnierny, wspa- niały, dobroczynny, zgola wszystkie cno- ty posiadający.

TELESFOR.

Rzadkie przymioty w Turczynie. Mi- mo tego jednak, musi być barzo łakomy, kiedy za okup twego Męża pretendował dwóch

dwóch tysięcy Piłłolow. A za łakomstwem
wszystko złe idzie.

IZABELLA.

Mąż mój pisał, iż sam widział, jak
on tę Summę wyliczył rozboynikom za
niego. Więc Hafsan pretendował tylko
tych pieniędzy, które sam opłacił.

TELESFOR.

Daruy jednak Pani, co powiem. Ja
bardzo się lękam o ciebie.

IZABELLA.

A toż dla czego?

TELESFOR.

To twoje przeistoczenie się, wątpię,
ażeby cię ukryło. Twoja postać, skład
ciała, twarz przyiemna, są twemi zdraj-
cami. A nade wszystko czeladź Okręto-
wa. . . .

IZABELLA.

Względem czeladzi mogę być spokoj-
na; w ciągu podróży potrafiłam ich tak
sobie uiąć, że każdy na obronę moją go-
towby życie swoje azardować.

TELESFOR.

Kogożbys swoją dobrocią uiąć sobie
nie potrafiła? IZA-

IZABELLA.

Ach g'ryby mnie tylko moja własna postać nie zdradziła! gdybym się przynajmniej póty mogła utaić, póki nie znajdę ulubionego Małżonka! . Gdybym się przynajmniej mogła dowiedzieć, czy on jeszcze żyje?

TELESFOR.

Jesteśże Pani pewną, że się tu znajduje?

IZABELLA.

Naypewniejszy. Ale czego my tu bawimy się? .. Idźmy! może się dowiemy o mieszkaniu Halsana.

TELESFOR *(pogląda w bok.*

Uważ Pani ten wspomniany budynek. Czy nie będzie to jego mieszkanie?

IZABELLA *(pogląda w tę stronę.*

O Boże! co ja widzę! .. Niewolnicy uprzętaią dziedziniec... Ach jakże mi serce bić zaczyna! .. tak... czuję, że mięzy memi jest Mizael... ulubiony mój Małżonek! .. idźmy kochany Telesforze! .. idźmy! bo mi już cierpliwości nie staie. *bieży w tę stronę. gdzie niewolnicy.*

TELESFOR *wstrzymuje Izabellę.*

Wkrzymaj się Pani cokolwiek! .. Ta nie-

niespokojność wydalaby cię zapewne...
Natura przyozdobiła cię wdziękami nay-
przyjemniejszyemi... a ten Narod... mu-
siłz mnie Pani rozumieć?

I Z A B E L L A.

Prawda, wielka prawda!... Cóż tu po-
cząć? Ządza jak nayprędzszego ogląda-
nia ulubionego Małżonka walczą z bo-
jaźnią, która mnie w ten moment ogar-
nęła... Ach! powiedz mi, jak mam so-
bie postąpić?

T E L E S F O R.

Zday to Pani na mnie; póyde ja sam
pierwiy, i będę się starał uiąć tego do-
zorcę, co stoi nad niemi... a potym...

I Z A B E L L A.

Barzo dobrze! Idź prędzey, a ja tu
będę czekać. Ale dowiedz się razem, czy
Mizael de Tenoryo znayduje się między
temi niewolnikami?

T E L E S F O R.

Będę o wszystkim pamiętał. Ale iść
do niewolników z golemi rękami?... Pa-
ni wiesz, że to być nie może. A przy-
tym i dla dozorczy trzebaby coś ofiaro-
wać.

I Z A -

) II (
 IZABELLA.

Y to prawda, ... a nie małżze nic przy
sobie pieniędzy?

TELESFOR.

Pani żartujesz... Ja od naszego wy-
jazdu z Hiszpanii i grosza nie widziałem.

IZABELLA *szukając koto siebie.*

Wszak to i ja nic nie mam przy sobie.

TELESFOR.

Więc odłożmy naszą wizytę na inny
czas.

IZABELLA.

To być nie może, ja chcę tego mo-
mentu... Tak... zatrzymaj się tu, a ja
pójdę do okrętu...

TELESFOR.

Tak długo czekać? Pani nie powró-
cisz, chyba aż za godzin dwie; a ja tu
co sam jeden będę robił?

IZABELLA.

W moment powrócę. Miłość i żądza
oglądania jak nayszybciej Małżonka me-
go skrzydeł mi dodadzą. Ty może tu
tym czasem opaczysz kogo, będziesz się
więc mógł dowiedzieć, czy to jest mie-

B

szka-

szkanie Hafsana, u którego ulubiony Mi-
zael zostaie. odchodzi.

SCENA IV.

TELESFOR, potym ZELI.

TELESFOR.

O mój Boże! do czego ta miłość przy-
wodzi?... W kobiecie tyle odwagi?...
Puszczać się na morze?... A po co?...
Oto podobno, ażeby razem z Meżem
(jeżeli jeszcze żyje) brząkała kaydana-
nami; czego Boże uchoway! Lecz co
widzę? jakaś Turczynka zbliża się ku
tey stronie, schrońmy się na bók. *odcho-
dzi na stronę.*

ZELI *skacze śpiewając.*

To mi roskofz, to mi życie,

Gdy nie wzdyham, jęczę, szlocham,

Nie narzekam w kącie skrycie,

Po co bez ustannie kocham.

Cóż dla człeka lepszą dobą?

Jak gdy rządzi samym sobą.

Nie mam Pana groźney twarzy,

Co cały dzień bez ustanku

Krzyczy, łaje, wrzeszczy, swarzy

Od wieczora do poranku.

Cóż dla człeka lepszą dobą?

Jak gdy rządzi samym sobą.

Sre-

Srogi Pan to samo znaczy,
Co bezwzajemne kochanie,

Miłość sufzy, Pan dziwaczy,

W tym jest takie moje zdanie.

Ze nie dla nas lepszą dołą,

Jak gdy rządułem same sobą.

Oy tak, tak. Nie masz nic miłsze-
go człowiekowi nad swobodę, a zwa-
ższa Kobięcie. Moja niewola nieczym się
być dla mnie zdaie... Dobrze, zem się
nie dostała w szpony inszego Pana,
miałabym w Seraju więdnąć, jak tyle
innych dziewcząt... Oy moja Pani!...
jakże sobie nierostropnie postąpiła! ży-
jąc na wolności, mając tak dobrego Oy-
ca, dobrowolnie iść do więzienia... Co
do mnie (choć to jest rzecz nayniezno-
śnieysza dla dziewcząt) wolałabym je-
dnak umrzeć Panną, aniżeli być Mężat-
ką między kilku innemi żonami, a je-
szcze do tego w zamknięciu. (*bieży ku
portowi*)

TELESFOR *na stronie.*

Ten wesoty humor tego dziewczęcia
bardzo mi się podobał.

ZELI *powracając.*

Nie widać jeszcze: co to jest, mieli
dziś rano powrócić?.. Ale zaczekam tro-
chę. *postrzega Telesfora* Lecz co widzę...

Bz

jaki

jakiś męszczyzna w Europeyjskim ubio-
rze?... Dalibóg ładny!... musisz go za-
czepić... Sluchayno!... kto ty jesteś?

TELESFOR.

Jestem Kawaler.

Z E L I.

Tym lepiej dla mnie... Ale po two-
im ubierze poznaię, że musisz być Eu-
ropeyczek? a podobno Hiszpan...

TELESFOR.

Tak jest.

Z E L I.

A wieszże ty, żeś mi się mocno po-
dobał?

TELESFOR.

Winiszuię sobie tego.

Z E L I.

A ja tobie czy też tak się podobałam,
jak ty mnie?

TELESFOR *na stronie.*

Co za pytanie.

Z E L I.

Cóż... nie odpowiesz mi na to?

TE-

TELESFOR.

Prawdziwie... ja na to nie umiem odpowiedzieć.

Z E L I.

Jak to, nie umiesz powiedzieć, co serce twoje czuje? Otoż ja ciebie nauczę. Jeżeli ci się podobala? Odpowiedz, tak jest. A jeżeli nie? powiedz, nie.

TELESFOR.

Nim ci na to odpowiem; powiedz mi pierwiy: czy tu w waszym Kraju zwyczaj się odmienił?

Z E L I.

Nie rozumiem, o co mnie pytasz?

TELESFOR.

To jest: czy tu wszystkie kobiety mają wolność chodzenia bez stróżow, i mówienia sam na sam z mężczyznami?

Z E L I.

Nie wszędzie. U naszego Pana jest tylko ta wolność; ale u innych...

TELESFOR.

Któż jest waszym Panem?

Z E L I.

Hafsan Basza.

TE-

TELESFOR *na stronie.*

Otoż się dowiedziałem, co mi było złe-
cono, powoli dowiem się i o Tenoryo.
głosno Któż ty jesteś?

Z E L I.

Ja jestem jego Córki niewolnicą.

TELESFOR.

Powiedzże mi moja Panienko! czy
twój Pan jest grzeczny dla Cudzoziem-
ców?

Z E L I.

Naygrzeczniejszy, jaki tylko być mo-
że. Powiadała mi jedna stara kobieta, że
przed lat dwódziestu nie miał żadnego
niewolnika; do jego domu wolny był
przystęp każdemu. Wykupował niewolni-
ków od rozbojników morskich, i odsy-
łał do Ojczyzny. Zawsze był wesół,
żartobliwy, pochwalający Cudzoziem-
skie zwyczaje. Ale gdy przez jednego
Europeyczyka został zdradzonym, pod
czas samych wyświadczonych mu dobro-
dzieństw: od tego czasu wcale się od-
mienił. Wykupuie niewolników, ale ich
nie odsyła do Ojczyzny: sam ustawiez-
nie zanurzony w żalu... Jednak gościn-
ność dla każdego zachowuje.

TE-

TELESFOR.

Któż to go zdradził i jak?

Z E L I.

O tym i przede mną zamilczano. Ponieważ tego samego dnia, kiedy ten okropny przypadek (jak wszyscy mówią) stał się, kazał zwołać wszystkich mieszkańców tutejszey wyspy, i uczynić nayso-lennieyszą przysięgę, że o tym nikt ani słowa nigdy nie wspomni. Y tak to jest każdemu świeżo przybyłemu rzecz tajna.

TELESFOR.

Jakichże on ma teraz niewolników?

Z E L I.

Ma różnych: ale ja żadnego z nich nie znam. Bo kiedy ich obaczę, to wstrzymać się od płaczu nie mogę, taki mnie żal ogarnia.

TELESFOR.

A tyż moja Panienco kto jesteś, tuteysza, czy też?..

Z E L I.

Niestety!.. Ja jestem z tego samego Kraju, co i ty; ale ledwie pamiętać mogę, jak mnie ztamtąd porwano, i prze-dano

dano tuteyszemu Panu. Już to będzie temu lat dzieśięć, a wtedy mogłam mieć lat sześć.

TELESFOR *na sronie.*

Co słyszę? ach czy to nie ona! Ale dowiadujemy się z daleka. głośno Pamiętałże to nieysce, z którego cię wzięto?

Z E L I.

O!.. pamiętam, i bardzo dobrze pamiętam: oto tak. Za tym budynkiem, gdzie moi Rodzice mieszkali, był wielki ogród, którego promenada wychodziła na brzeg morza. Tego właśnie dnia chodziłam po nadbrzegiem, i przypatrywałam się tak obfzernemu kryształowi, jak on przyimuiąc promienia słoneczne, zdał się ich nazad wyrzucać (ach!.. bo tego dnia morze bardzo było spokojne) w tym spofstrzegłam małą barkę, którą kilku ludzi wiosłami popędzali. Ja myślałam, że to byli Rybacy, i zbliżyłam się do brzegu dla przypatrzenia się onym. Gdy tedy ta barka przybiła do brzegu, wyskoczyło z niey dwóch ludzi, i porwali mnie jak wiley jagnie, kiedy się w lesie zabłąka.

TELESFOR.

Ale czy nie pamiętaś, jak się to miało nazywało?

ZE

19

Z E L I.

Miała nie pamiętam. Ale mój Ojciec nazywał się Don Georgio.

TELESFOR.

De Perez?

Z E L I.

Co tego to nie wiem.

TELESFOR.

A twoje Imię jakie było?

Z E L I.

Teraz mnie nazywają Zeli. Ojciec zaś mój, Matka, i wszyscy Domowi, nazywali mnie Dona Aloiza.

TELESFOR.

O Boże to ona sama! Tyżes to kochana Aloizo? ciebież to ja nosiłem na swoich rękach? o Boże co za zdarzenie!

Z E L I.

A ty kto, jesteś? czy nie, jesteś ty ten Telesfor, którego ja tak kochałam, jak brata, i którego mi Rodzice nawet kazali kochać? mówili oni w ten czas, że ty będziesz moim Mężem.

TELESFOR.

Ten sam, ten sam ulubiona Aloizo!..

Ach...

Ach... poiąć się nie mogę z radości!

Y ja to samo... O kochany Telesforze! powiedz mi, jakim sposobem tu się znayduiesz? powiedz mi o moich Rodzicach... Ale pierwiey uściskay mnie i ucałuy tak, jak dawniey.

TELESFOR.

Naymilsza Aloizo! całuią się.

SCENA V.

Ci sami, MURLI *skrada się po cichu.*

ZELI.

Ach, mało mi serce z radości nie wytręczy! *powtarzając całowanie.*

MURLI *wsadza głowę między całujących się.*

Bardzo dobrze!.. bardzo pięknie Mościa Panno Zeli. Co to, to wcale przyzwoicie dla tak młodey Panienki.

TELESFOR *przelekniony na stronie.*

O Boże co za przypadek!

ZELI.

Co ci się to stało?

TE-

*) 21 (

TELESFOR.

Co się stało?... co się stało?... Odpowiem ci potym. do *Telesfora* A ty kto jesteś dumny Europeyczyku, i co tu robisz?

Z E L I.

To jest chłopiec, którego ja kocham. A tobie ty stara poczwaro nie do tego.

TELESFOR *na stronie.*

Tak śmiało mu odpowiada, co to wszystko znaczy?

M U R L I.

Jaka niegodziwa; popełniwszy taką zbrodnią w oczach wielkiego Proroka, ze zgorzeniem moim, jeszcze mi tak hardo odpowiadasz?

Z E L I.

Jakąż to ja zbrodnią popełnilam?

M U R L I.

Jeszcze mi się pytasz jaką... Jestże to mała rzecz znaydować się sam na sam z Cudzoziemcem; a do tego jeszcze i całować się?

Z E L I.

O mój ty szkrupulacie! pewnie się o to gniewasz, że nie z tobą.

MUR.

MURLI *w głosce.*

A widzianoż kiedy gorzej zuchwałstwo! otoż co ta wolność dana kobiecie narobiła? ... Ale poczekay! jak zostaniesz moją żoną, przytrzymam ja cię króciey.

Z E L I.

Ja twoją Zoną? ... Ja? ... w głowie ci się uroiło... Ale słuchayno! Jeżeli mi nie przestaniesz się uprzykrzać, oskarżę cię Hafsanowi, a obaczysz, że oberwiesz znówu pięćdziesiąt byczaków w pięty tak, jakżeś oberwał za tego niewolnika, coś go uderzył.

MURLI.

Dobrze! ... bardzo dobrze! ... wysmienicie! ... nie posiadając się w pałacy Ha! ... Co ja to cierpię? Poczekay no, nie długo tej wolności będzie... Ale! ... zapomniałeś to już, co ci Hafsan rozkazał? ... Dziewczęta czy są w gotowości do śpiewania Choru?

Z E L I.

Do ciebie to nic nie należy. Lecz widzę, że ty patrząc na mnie konwulsyę cierpisz; przez litość więc nad twoim biednym stanem muszę ztąd odejść... Chodź ze mną kochany Telesforze! ...

MUR-

MURLI *dobywa noża.*

Nędzniku, ani mi się waż! bo to żelazo w sercu twoim utopię.

ZELI *dać Murlemu policzek.*

Jako ty trutniu! śmiesz mi się sprze-
ciwiał?

MURLI *chwytając się za głowę.*

O wielki Proroku! wszak to ja od tey zaby w papę dostałem.

ZELI

Jeżeli mi będziesz lał w oczy, to spo-
dzieway się tego więcej... No! Teles-
forze pójdziesz ze mną?

TELEFOR.

Nie, teraz nie mogę: muszę iść do
Okreću, który u tamtego portu stoi. na
stronie Trzeba iść prędzej i uwiadomić
o tym wszystkim Izabellę.

ZELI

Bywaj więc zdrów! Ale jednak pro-
szę cię, bądź u naszego Halsana, a oba-
czysz, jak będziesz dobrze przyjętym...
Ach widzę już blisko moje uszczęśliwie-
nie! *tu słychać strzał z armaty* A!... otoż
nasz Halsan płynie, muszę iść do swo-
jej

iey powinności. Adje kochany Telesforze. *odchodzi.*

TELESFOR.

Byway zdrowa ulubiona Zeli. *odchodzi.*

MURLI *jam.*

O Nieba! co się to dzieie!... co się to dzieie!... Ale to być nie może, ażeby Hasan mógł cierpieć takie zgorśzenie; opowiem mu to wszystko... Leczą ta figa, tak mnie macnęła po pysku, że mi się aż w oczach zaświeciło. *łychać muzykę* Otoż przyplwają.

SCENA VI.

Okręt wypływa z Kapelią, niewolnicy wychodzą i przystawiają schodki, po których Kapeliści zchodzą, i stają z obu stron Teatru (NB. Muzyka powinna być Janczarska) Po wyjściu Kapeliści wypływa drugi Okręt wspanialszy, na którego przedzie Don Giorgio z wiośłem, Hasan, Kaczambo, Xara w Okręcie, niewolnicy nakrywają sukrem schodki, i sami stają w pozaturze oznaczającej głębokie uszanowanie. Dworscy wychodzą i dodają ręce wysiadającym z Okrętu. Po wyjściu Hasana, Kaczambo i Xary, Dziewczęta zajmują środek Teatru, z obu stron Dwor-

Dworscy, z tytu niewolnicy. Muzyka Okrę-
towa grać przestanie, zaczyna się Chór.

HASAN, XARA, KACZAMBO, MUR-
LI, ZELI, DWORSCY, MUZYKA, MI-
ZAEŁ, GEORGIO, FRYDRYCH,
i inni Niewolnicy.

CHOR.

Niech żyje w zgodzie ta nowa para,
Którą dziś łączy miłość stateczna,
Niechay Kaczambo i piękna Xara
Żyją, niech miłość służy im wieczna.

D U O.

Jako słońce w ranney dobie,
Jak jasna w ciemnościach świeca,
Tak wasza piękność w ozdobie,
Którą czystą miłość wznieca.
Niechże ta miłość wam służy,
Y rokoszne dni przedłuży.

W S Z Y S C Y.

Niech żyje w zgodzie &c.

X A R A.

O jak dzisiejszey naszej radości wszyst-
ko odpowiadać się zdaie! ten wesół or-
szak słicznych dziewcząt, ta cisza na mo-
rzu, rokoszne słońca promienie, wszyst-
ko zdaie się cieszyć w dniu dzisiejszym.
Ty tylko jeden Oycze kochany! nie chcesz
wypogodzić twego zmanżczonego czoła.

Ach!..

Ach! .. ten twój smutek, здаје się ómić całą naturę uśmiecającą się do nas.

KACZAMBO,

Hafsanie! .. niechże przynajmniey przy moim poięciu Córki twoiey będę miał moment wesoly; pokaż nam go! Gdyż ta twoja ponura mina wszystko przytłumia.

HASSAN.

Nic mnie odmienić nie potrafi. .. Ach!.. smutek mój chyba tylko jedna śmierć ukoi. Wy zaś moje dzieci nie uważaycie na to, cieszcie się, weselcie, ile się wam podobać będzie. Mój humor już się nie odmieni; już to lat dwadzieścia, jak na mej twarzy nikt nie widział wesołej miny, gdyż serce moje ustawicznie we krwi się kapie. . . . Wszak mnie znasz moja Córko? więc proszę was! niech to nie mieszka wafzey radości. . . Zeli!.. i ty Osmienie! *do jednego z Kapeli/tow* odprowadźcie tę parę do wyznaczonych Apartamentow, wraz i ja nadeyde.

XARRA.

Idźmy kochany Kaczambo!..

KACZAMBO.

To już i idźmy. *na stronie* Wściekłość mnie

mnie bierze patrząc na tego nudnika...
Kapelusi marz grając oachodzą, za *Kape-*
listami Kaczambo i Xara, których otaczają
Dziewczęta i Dworscy, na końcu *Niewolni-*
cy. *Hajsan* patrzy za odchodzącymi *Niewol-*
nikami okazując największy żal.

SCENA VII.

HASAN, MURLI, GEORGIO i jeden
 Niewolnik na Okręcie.

H A S S A N.

Wciągu kwestyi Hajsana, *Murli* ustawi-
 cznie kłania się trzymając ręce na piersiach,
 czego *Hajsan* nie uważa. O jakże nieszczę-
 śliwy jest tych stan ludzi! jakąż litosć nad
 niemi w ten moment uczułem... O *Xa-*
ro!... okrutna *Córko!*... Sprzykrzyłaś
 sobie miłą swobodę u twego *Oyca*, chcia-
 łaś mieć *Męża*, a razem *Tyrana*, masz
 go: twoie życzenie uściło się... Po-
 szłaś w niewolę i pociągnęłaś za sobą ty-
 lu nieszczęśliwych... O ja szalony! com
 dotąd czynił!... Za jednego, który mi
 zadał raz okrutny, więze tyle niewin-
 nych... O zemsto! jakżeś froga?... Ta
 ich nędza przyniosłaż cokolwiek ulgi stra-
 pionemu sercu memu?... Nie... i wca-
 le nie... A tylu biednych pogrążyło w

C

nie-

nieszczęście... O szaleńcze!... *uderza się po czoło* Szaleńcze! cożes uczynił? czym dopełniłeś twoich niegodziwości? to tym darowaniem ich w drugie ręce. Darowałem podobnego mnie człowieka jak bydle: darowałem, jak widzę, w ręce nelińskiego Tyrana... O! gdybym mógł ich teraz odkupić... Ale już wszystko przepadło, dałem słowo, cofnąć go nie mogę... Ach za nadto późno postrzegłem się.

MURLI, *na stronie.*

Co on tam tak długo pod nosem marmyche?

HASSAN.

Czego ty chcesz?

MURLI.

Panie, przynajmniej mnie raz chcey posłuchać!

HASSAN.

Mów, czego chcesz?

MURLI.

Panie!... Czy już Murli u ciebie tak daleko jest w pogardzie, że Niewolnikom wolno go policzkować?... Czyż in-szey Religii mają mieć u ciebie więcej waloru, aniżeli prawdziwy Muzulman?

HAS-

HASSAN.

Każdy człowiek, który ma serce czu-
e i cnotliwe, ma u mnie waler. Lecz
taki Tyran jak ty, nigdy go mieć nie
może... Ale powiedz: która to ciębie
niewolnica tak uczęstowała i za co?

MURLI.

Zeli za to, żem jey zganiał, iż się z
mężczyzną całowała.

HASSAN.

Słusznie; bo nie wtrącaj się do tego,
co do ciebie nie należy.

MURLI.

Ależ Panie! nigdy mnie ten Sowiz-
drzał nie da dobrego słowa. Laje, lży
słowami nąynieźnośniefszemi.

HASSAN.

Cheeszże ty kiedy usłyszeć od niey do-
bre słowo?... Nie czuiesz jey serce, że
to ty ją ofierociłeś z ulubionych jey Ro-
dziców? nie tyż to (kiedyś służył u
Dziummy tego okrutnego rozboynika)
wykradłeś ją z Hiszpanii?... nie od was-
że ją kupilem?

MURLI.

Panie!... wszakżeś wiedział, kto je-
stem..



MURLI.

Będę pamiętał. *odchodzi.*

HASSAN.

Pierwsza to jest uczta i ostatnia, którą dla nich sprawuję... O ja nieszczęśliwy!... *wola na Georgio* słuchaj no ty biedaku! chodź tu. *Georgio idzie do Hassana, który mu daje pieniądze.* Na! podzielcie się między siebie. *odchodzi.*

GEORGIO.

O wsrzód zemsty wspaniały Muzułmanie!... Nie znasz ty, komu daiesz tę jałmużnę... Dałeś ją temu, który ci wydarł pociechę serca twego, wsrzód sławnych dobrodziejstw przez ciebie mnie wyświadczonych... O ja nieszczęśliwy!... ja to jestem przyczyną jego smutku... ja to zamieniłem jego najlepszą naturę w nienawistną... Ja to... Ach mówić dłużej nie mogę, gdy sobie wystawiam zbrodnią, którą w tym miejscu popełniłem!... Ale wiem co zrobię... po ukończonym weselu pójdę do niego, wyznam swój występki, podam się sam na największe męki, zaśluzylem na nich!... A może tym moim wyznaniem oswobodzę tylu nieszczęśliwych.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT

AKT DRUGI

Teatr okazuje Pokój Hafsana.

SCENA I. HASSAN, XARA.

HASSAN.

Moja Córko! cóż ci się zdaie? .. twój przyłzły Małżonek przypadłże ci do gustu?

XARA.

Nie ze wszystkim. Widzę to nawet, że mi życie z nim będzie nieznośne. O gdyby można! .. Wolę mój Oycze zostać przy tobie.

HASSAN.

Nadto późno postrzegłaś się: nie chciałaś przyjmować moiej rady, a teraz jak widzę żałujesz? .. Ale powiedz mi, czemu on ci się nie podobał?

XARA.

Nie mu tutaj nie podoba się; wszystko mu zdaie się być przeciwnie, na
wszyst-

wszystko mruczy, krzywi się. A to nawet widać, że ma pałsyą niepomiarowaną.

H A S S A N

A to iest naylepszy, iakiego tylko mogłem wybrać dla ciebie. . . Lecz trudno! . . nie mogę swego słowa odmienić; musisz być iego Zoną. Jeszcze póki ia żyję, nie dopuszczę ci przykrości uczynić; ale po moiej śmierci, chyba Bóg się tobą będzie opiekował!

X A R A

O mój Oycze! . . cożem uczyniła?

H A S S A N

Uspokoy się Xaro! . . trzeba być stałą w naywiększym umartwieniu, a ty jeszcze żadnego nie doświadczasz, a już zaczynasz rozpaczać. . . Daymy teraz temu pokóy, pomyśl ia o tym czasie wolniejszego. . . A teraz, przygotuy się na przyięcie Cudzoziemcow, których lada moment spodziewam się. Są to Europeyzykowie; trzeba dla nich zachować gościnność. . . Ale nie wiem, co to iest, że ich tak długo niewidać? Jakże pałam chęcią obaczenia się prędzey z niemi! . . Poiać tego nie mogę, co się ze mną dzieie, że na samo ich wspomnienie, iakaś

kaś niezwyuczayna radość zmysły moje
ogarnia.

X A R A .

Oycze mój! .. czy nie dosćże się
namartwiłeś? Od niemowlęcego wieku
mego, nigdy cię nie widziała wesołym.

H A S S A N .

Córko moja! .. to nie iest bez przy-
czyny! z *poruszeniem* Ach! .. Ale idźmy
do Kaczambo; zostawiłaś go samego,
to niegrzecznie..

X A R A .

Jest w moim pokoju, dziwnie się in-
strumentom muzycznym, coś dla mnie
sprowadził; a naybardziej zastanawia
się nad Forte - pianem.

H A S S A N .

Idźmy do niego! *odchodzi.*

S C E N A II.

IZABELLA, TELESFOR, MURLI.

M U R L I .

Zatrzymajcie się na tey sali moi Pa-
nowie! a ia póyde do Hafsana, uwiado-
mić o waszym przybyciu.

IZA-

36 (201
I Z A B E L L A .

Bardzo dobrze mój przyjacielu!

M U R L I *na stronie.*

Zebyś ty wiedział, iakiego masz przyjaciela ze mnie, to byś się udawiał tym słowem. *odchodzi.*

T E L E S F O R .

Powiedz mi Pani, co się to znaczy? Ja tego Turczyna zostawiłem u bliźszego Portu właśnie w ten czas, kiedy Hassan przy pływał, i dość śpieszyłem się uwiadomić cię o niektórych rzeczach, a już go zastałem na okręcie.

I Z A B E L L A .

Ja tylko co miałam powracać do ciebie, i wychodząc z okrętu spodkazałam go przychodzącego. To nie ma nic dziwnego, ile będąc tutejszym musi, mieć bliższą drogę. Ale przyznam się, że on mnie wielkiej niespokojności nabawił swoim przyściem.

T E L E S F O R .

Względem niego możesz Pani być spokojną. Jest to lew, po którym śmiało mu chy jeżdżą.

IZA-

w

37

IZABELLA.

Tak prędko jego poznałeś?

TELESFOR.

Widząc Pani niespokojną...

IZABELLA.

Cóż to jest?... Telesforze!.. czy zapominałś się, czyli też usadziłeś się na moją zgubę?... Nie mówiłamże ci, jak mnie masz nazywać?...

TELESFOR.

Możeszże o tym pomyśleć, ażebym ja miał popełnić takową zbrodnię!... ja miałbym zdradzać osobę, która mnie obdaruje darami?... Mógłżebym zapomnieć o tym (kiedy po zniszczeniu się tego nieszczęśliwego, który się zatrudnił moim wychowaniem) przez kilka lat doznawałem nieśłałości fortuny... a mógłżebym jey do tych czas doznawał; gdyby nie twoja dobroć wyrwała mnie z mých nieszczęść?... Już to blisko lat dwóch, jak zostałem u ciebie nie tak, jak służący, ale jakby Brat albo naybliższy krewny... Y jażbym miał cię zdradzać?... Ach!... wolalbym trupem paść u nóg twoich, aniżeli być posądzonym o takową zbrodnię!

IZA-

elu!

asz przy-
awil tym

znaczy?
u blizsze-
iedy Haf-
em się u-
czach, a

do cie-
kałam go
ie dziw-
si, mieć
ę, że on
nabawił

być spo-
niało mu-

IZA-

IZABELLA.

Uspokoy się!.. Ale dla czegoż mnie tak nie nazywałeś, jak mnie widziłeś ubraną?

TELESFOR.

Albożem się omylił?

IZABELLA.

Musisz więc być bardzo roztargnionym, kiedy tak prędko zapominasz się. Nazywaj mnie odtąd twoim przyjacielem. A teraz powiedz mi, co cię w jednym momencie uczyniło tak niespokojnym?

TELESFOR.

Łaskawy przyjacielu! poznałem dziejszego, poranku tę dziewczynę, którą w młodym wieku na moich rękach piałowałem. Ach ten przypadek!...

IZABELLA.

No!.. więc tak prędko rozkochałeś się?... Ale dla czego mi zaraz nie powiedziałeś?

TELESFOR.

Nie rozkochałem się, ale odnowiłem tę miłość, którą ku niej miałem w wieku dziecinny. Ze zaś tobie o tym nie oznaymiłem, daruj mi to! gdyż sam nie
wie-

wiedziałem, o czym miałem pierwey zacząć. A barziefy przytomność tego Turczy-
czyna.

IZABELLA.

Mnieyfsza o to. Ale jakaż to jest dziew-
czyzna, i jakim sposobem ją tu poznałeś?

TELESFOR.

Jest to.... Ale otoż ona sama.

SCENA III.

ZELI, TELESFOR, IZABELLA.

ZELI.

Jak się dowiedziałam o tym, że tu je-
ście, zaraz przybiegłam do ciebie ko-
chany Telesforze!.. *postrzega Izabellę* A
to kto jest?

TELESFOR.

To jest mój Pan.

ZELI.

Ach jak on jest ładny! Ale biedny: mu-
si mieć wielkie zmartwienie; znać to z
jego miny.

IZABELLA *na stronie.*

Ach jak to dziecko jest przenikające!
z oczów

z oczow wyczytuie, co się w moim ser-
cu dzieie.

Z E L I do Izabelli.

Słuchayno Panie! niech cię to nie o-
braża, że ja w twoiey przytomności tak
śmiało z twoim służącym rozmawiam.
Gdyż to jest ten, co mnie na rękach swo-
ich wypiaśtował.

I Z A B E L L A .

Y owszem, możesz sobie postępować,
jak ci się podoba; gdyż to mnie bardzo
cieszy, że mój przyjaciel ma tu swoich
znaiomych.

Z E L I .

To Telesfor iest twoim przyjacielem
a nie służącym?

I Z A B E L L A .

Tak iest: on iest moim przyjacielem.
Ale moja Panienko, powiedz mi: długo
jeszcze będziem czekać, póki nas przy-
wołaia, do Hallsana?

Z E L I .

Nic tego niewiem. Zostawiłam go
z Kaczambo, któremu córkę oddaie za
żonę. Z nim się więc umawiaia, wzglę-
dem opisów.

I Z A -

J Z A B E L L A .

Tym czasem, nim nas Hafsan każe przywołać do siebie: powiedz mi moja Panienko! kto iesteś, i iakim sposobem tu się dostałaś?

Z E L I .

O tym wszystkim powie ci Telesfor; gdyż ia chciałabym ten krótki czas obrócić na co innego, to iest: na uwiadomienie się o moich Rodzicach. Pozwol twemu przyjacielowi, niech mi wszystko opowie!

J Z A B E L L A .

Bardzo dobrze. Telesforze! kto iest Oycem tey Panienki?

T E L E S F O R .

Ten, który mnie od dzieciństwa wychował.

J Z A B E L L A *wpadając w zadziwienie.*

Don Georgio de Perez?

T E L E S F O R .

Tak iest.

J Z A B E L L A .

O Boże! maż to być Aloiza, ta, co to była od rozboynikow morskich porwana?

ZE-

Z E L I.

Tak jest. A WPan czy znasz moich Rodziców?

IZABELLA *zapomniawszy się.*

Czy ich znam, .. mnie się o to pytasz? Ach kochana Aloizo uściskay Ciotkę twoją!

Z E L I *z podziwieniem.*

Jaką Ciotkę?

IZABELLA *postrzega się. Na stronie.*

O Boże! cożem wymówiła?

TELESFOR *na stronie.*

Biedna, jak się zapomniała! .. Sama nie wie, co ma mówić. .. Trzeba temu zapobiedz.

Z E L I.

Gdzież ta Ciotka, którą mi Waspan kazałeś uściskać?

TELESFOR.

Oto moja ulubiona Aloizo! twoja Matka była Ciotką mego przyjaciela... i dla tego z wielkiej radości sam niewie co mówi.

IZABELLA *wychodząc z roztargnienia.*

Tak jest... tak w samey rzeczy, jesteście moją siostrą.

ZE.

Z E L I.

Ja twoją siostrą? ... Ach co za szczęśliwość! ... Powiedźże mi, jak się mają moi Rodzice? ... Ale pierwey pozwól mi się uściskać. *wyciąga rękę do uściskania.*

IZABELLA *broniąc się dotknięcia Zeli.*

Bardzo dobrze kochana Aloizo! Pierwey jednak posłuchaj o twoich Rodzicach, choć nie bardzo pomysłiny relacyi. We dwa lata po porwaniu ciebie, Matka twoja umarła; w półroku po jej śmierci ogień cały wasz majątek pochłonił, i zostawił twego Oycę bez najmniejszego sposobu do życia: który przymuszony został na jednym Patrolowym Okręcie przyjąć Rangę Porucznika. Ten zaś Okręt już lat sześć jak zginął, i nikt nie wie, gdzie się obraca.

Z E L I z płaczem.

O ja nieszczęśliwa! Więc taką rzeczą nie mam się po co śpieszyć do Hilszpanii, choć mam wolność przyobiecana.

TELESFOR.

Jak to! Nie chciałabyś obaczyć twoich krewnych, przyjaciół?

Z E L I.

Nie trzeba mi większego ani krewnego.

D

80.

go, ani przyjaciela, jakim jest Halsan. O gdyby mu tylko Bóg życia przedłużył! Ale tego się nie spodziewać, jego starość, i ustawiczna zgryzota, w krótko go w grób wpędzą.

SCENA IV.

MURLI, IZABELLA, TELESFOR,
ZELI.

MURLI *podśluchojąc na stronie.*

A!... otoż znowu. A czy ja diabli zawsze i wszędzie wszyją: powiedzże jey co? to znowu dostanę w papę, i większa konfuzya spotka, anizeli pierwey... Ale posłuchaymy, co oni tam rozmawiają. *podśluchojąc.*

ZELI.

Dla tego tylko jedynie, że on długo żyć nie będzie, przyjmuję od niego ofiarowaną mi wolność, ale pod kondycją, to jest: że mnie który z was wezmie za Żonę.

MURLI *na stronie.*

Ha!... jaszczurka.

ZELI *do Izabelli.*

Prawdę mówiąc, wolalabym ciebie,
boś

to jest ładniejszy; Ale że nam prawo
krewieństwa zabrania być Małżonkami,
więc Telesfor musi być moim Mężem.

MURLI *na stronie*

Day go katu! co za pyszczek wypraw-
ny?

TELESFOR.

To się ma znaczyć moja Alojzo! że
kiedy nie można ubić jarząbka, to do-
bra i soyka; aby nie z próżnemi rękami
powracać do domu. Niech i tak będzie;
postraray się tylko o wolność, a o reszcie
potym pomyslemy.

MURLI *na stronie.*

Sliczny i to ptaszek!..

ZELI.

O wolność bynajmniey nie turbuję się,
gdyż ją mam przyobiecana. Pokazał mi
Halsan bardzo piękny paczek kleynotow,
i wielką izkatulę złotych pieniędzy: to
mi wszystko ma oddać odsyłając do Eu-
ropy. Oy będę miała żyć z czego, bę-
dę mogła i całą familią żywić przy so-
bie!

MURLI.

Oy! tak, tak, będziem na to wszyst-
ko patrzeć.

D2

IZA-

IZABELLA *przelekniona na stronie.*

O ja nieszczęśliwa!

TELESFOR *do Izabelli.*

Nie bój się nic; obaczysz co ona mu
odpowie.

ZELI *do Murlego.*

A ty tu po co? Ty stara małpo! ty
nas podśluchiwałeś?

MURLI *na stronie.*

Otoż pierwszy komplement.

Z E L I.

Cóż! odpowiesz mi na to?

M U R L I.

Nie, ... wcale nie. Przyszedłem tu pro-
sić tych Cudzoziemców do Hafsana, któ-
ry na nich czeka.

Z E L I.

Więc mogłeś mówić to, z czym cię
przyślano, a nie wtrącać się do tego, co
do ciebie nie należy. *podsuwa się do Mur-*
lego.

M U R L I.

Ale czego ty się spinaasz jak kuc do
mięsa? Może mnie chcesz utraktować po
ran-

rannieyszemu?.. Ani się waż! bo ci jeszcze tamto na sucho nie uszło; i upewniam, że odpowiesz.

I Z A B E L L A *na stronie.*

A to rzecz osobliwsza.

Z E L I.

Mam odpowiedzieć? niech że wiem, za co. *porywa się do Murlego.* Oto się czy wydrę poczwaro!

MURLI *zastania się*

Hola!... hola!... pomału!

I Z A B E L L A.

Aloizo uspokój się *do Murlego.* Proszę mi pokazać pokoy Hafsana.

MURLI.

Idźcie prosto w drugie drzwi, tam go zaстанiecie.

I Z A B E L L A *do Telesfora.*

Chodźmy Telesforze! zostawmy ich tu samych. *odchodzą*

Z E L I.

Powiedz ty mi mój kochany: czego się ty wtrącałz do moich czynności?

MUR.

MURLI.

Proszę ja ciebie moja Zeli; idź ty sobie do wszystkich diabłów!

Z E L I.

A wieszże ty o tym, że ja nie odejdę spokojną, jeżeli ciebie nie ugryzę.

MURLI.

Ale moja Zeli; powiedz ty mi! Co ty masz do mnie: co ty we mnie upatrzyłaś? że ty mi nigdy dobrego słowa nie dasz?

Z E L I.

Co upatrzyłam? .. wszystko, co tylko w człowieku najgorszym można upatrzeć. Jesteś zły, tyran, zdrajca, kłamca, zay-zdrośnik, potwarca, gdyracz, słowem: nawniegodziwszy. Y dobrze, że nie masz Pana, któryby twoim złościom odpowiadał; boby nie było miejsca gorszego, nad to: gdzieby Pan tobie wierzył, albo potakiwał niegodziwym twoim wymysłom. *oachodzi*

MURLI.

O niegodziwa! o rodem z samego piekła kobieto! .. Co to za pyśl! .. Ach! jakiey to cierpliwości potrzeba do zniesienia takich obelżeń od iedney niewolnicy? ..

cy? ... Ale poczekay! ... obiecuiesz sobie wolność, ... lecz przedzey i mnie i ciebie śmierć spodka.

SCENA V.

KACZAMBO, MURLI.

KACZAMBO.

Wpada w naywiększey pasyi, nie widząc Murlego. A już też to jest do niezniesienia!

MURLI *niewidząc Kaczamby, do siebie.*

Ja ją tak kocham!

KACZAMBO.

W czasie samego wydania tyle pozwalac?

MURLI.

Kiedy się spodziewałem dostać ją za Zonę: ona obiera kogo innego.

KACZAMBO.

Y jaż byłbym tak głupi, żebym na to spokojnym okiem patrzył.

MURLI.

Y jaż miałbym być tak szalony, żebym to dłużej cierpiał? ... Tak jest, ... *dobywa*
no-

nożem, tym żelazem pierwey jey, a pótym
sobie życie odbiorę. *namysla się.*

KACZAMBO.

Hą! .. nie ukoię swoiey zapaleczywości
póty, póki komu życia nie odbiorę: a ten
będzie pierwszy, kogo napotkam. *Dobrywa
nóż.*

MURLI.

Jdźmy! .. *spotyka się z Kaczambo.*

KACZAMBO *porywa za rękę Murlago.*

Stóy nędzniku! na kogo ten nóż do-
byłeś?

MURLI *przełękniomy.*

O wielki Proroku! Panie! .. opuść te
rękę; bo com ja ci winien, że mnie tak
haniebną śmiercią, chcesz sprzątnąć z te-
go świata?

KACZAMBO.

Mów mi prędzey! na kogo ten nóż
dobyłeś?

MURLI.

Na siebie, i na wiarołomną kochankę.

KACZAMBO.

Na wiarołomną kochankę? .. Jdź! u-
top to żelazo w iey sercu! słuszna cię za-
pala

pala zemsta!.. O gdyby ta wyspa była w moiej mocy!.. *w największej zaradłości*. W tym momencie kazałbym ją oblać krwią tyfiacem mieszkańców:.. a z podłych E-ropeyczykow kazałbym powydierać serca. Ale i to nie ukoiloby gniewu mego.

M U R L I .

Panie! Co cię takim gniewem zapaliło?

K A C Z A M B O .

Jedyne głupstwo waszego siwca. W obecności Córki pozwolił wejść do swego pokoju tym dwóm Cudzoziemcom tam, gdzie nas tylko troje siedziało. Ta, co by się miała zakryć, i usunąć do drugiego pokoju: pierwsza powstała na ich przywitanie. Oyciec zaś, coby miał to zganić; on przeciwnie, nazwał to polityką i grzecznością.

M U R L I .

To ty Panie, nie wiedziałeś jeszcze naszej mody?

K A C Z A M B O .

Słyszałem; ale mi niechciało się temu wierzyć. Lecz teraz:.. ach jakże załuję!

M U R L I .

Panie! uspokoy się na moment, a poruchay moiej rady.

K A .

KACZAMBO.

Twoiey rady? .. *śmieiąc się* Cha, cha, cha, śmiać mi się chce. Cóż to przecie za rada?

MURLI.

Oto Panie! bądź spokojnym przynajmniej na dni kilka, a może się jaka okoliczność wydarzy, że stary będzie się wstydział zwyczaju, który tu wprowadził. .. Kobięta kiedy jest na wolności, wiele sobie pozwala.

KACZAMBO.

Y jaż miałbym tego jeszcze czekać, ażeby ta, która ma być moją Zoną...

MURLI.

Twoją Zoną? .. i jeszcze myślisz poiać tę, która w przytomności twoiey tak beczelnie postępuje?

KACZAMBO.

Prawda! ... Jużbym ztąd i odjechał, ale żal mi jest bardzo tej wyspy, którą po jego śmierci mam odziedziczyć; .. tyle bogactw, niewolnika... (*myśli*) Tak... dobra mi myśl przychodzi... (*daie pieniądze*) na! .. weź te pieniądze... a idź i uważaj każdy krok Xa-
ry,

ry, i nayrzetelniey mi donieś... Ale jeżeli jakikolwiek fałsz postrzegę, to mi to życiem przypłacisz.

M U R L I.

Nie trzeba mi jedno dwa razy mówić, potrafię ci Panie przypaść do gustu. *odchodzi.*

K A C Z A M B O sam.

Dobry mi projekt przyszedł do głowy; może się dziad przekona o cnocie kobiet, i przestanie pochwalać Europeyskie zwyczaje... Tak już jestem spokojny... Co mi tam w reszcie do niey, czy mała mam kobiet w moim Seraju, mogę się bez jey jedney bezpiecznie obeysć... będę musiał cierpieć to umartwienie póty, póki Oyciec żyć będzie: a potym...

S C E N A VI.

K A C Z A M B O, H A S S A N.

H A S S A N.

Cóż to jest Kaczambo, że wyszedłeś tak niespokojnym?

K A C Z A M B O.

Dobry Hafsanie! jak mało wiadomych twoich zwyczajów...

H A S -

HASSAN.

Które się tobie nie podobają. Wiem nawet, co masz mówić, i na to ci wolnego czasu odpowiem... A teraz powiedz mi pierwiey, czy może człowiekowi być co miłszego nad swobodę, i czy można doznać więkſzey roſkoſzy gdzie, jak tam, gdzie prawdziwa miłość cukruie nam momenta? Możemyż my doznać prawdziwey miłości u ſwoich Zoniek, trzymając ich w zamknięciu? Nie Kaczambo: nie poymieſz ty tego, ale rozpuść tylko twój Seray, przybierz ſobie jedną Zonę tak, jak ja uczynilem, daj jey wolność, (gdyż u kobiety kochającej honor ſama cnota jeſt ſtróżem) zawierz jey wſzyſtko, niech ona będzie połową twoją, a uyrzyſz...

KACZAMBO.

Haſſanie! nie na to więcej nie odpowiadam, jak tylko, że ſię trzymam dawnego prawa Muzułmanow, które Prorok naſz ſam z Nieba odebrałſzy, nam go zoſtawił... Znaſzże Alkoran?

HASSAN.

Daymy pokóy dziwaectwom Alkoranu! a weydziny w grunt ſerca naſzego, a
tym

tym się przekonamy... Ale odłóżmy dysputę na stronę, gdyż i ona jest Alkoranem zakazana; a mówmy o czym innym. Słyszałem, że cała Afryka już jest uwiadomiona o tej reformie, którą uczyniłem na mojej wyspie, i że wielu Byszów podawali projekt naszemu Królowi, ażeby mnie z niej wypędzić, albo osadzić w niewoli, a moją dziedziczną wyspę przyłączyć do Królestwa Maroko;... Ale ja się z tego wszystkiego śmieję, mam prawamocne, kilku Królów rękami stwierdzone, i nikt ani mnie, ani temu, komu ją oddam, nic zrobić nie potrafi.

K A C Z A M B O.

Te prawo musi być dane za jakąś wielką zasługę?...

H A S S A N.

Za powinność, której szczerze dopilnowałem. Posłuchaj mnie, a opowiem ci całą rzecz. Za Króla Mustafy, gdy Portugalia wydała wojnę wszystkim Królestwom Afryki, Ojciec mój dał w pomoc swemu Monarsze pod moją Kommendą trzy Okręta wojenne. Wyjechało kilku Królów na tę wyprawę; i nieszczęściem byli na jednym Okręcie wtedy, kiedy ich nieprzyjaciel attakował. Już byli porwa-

ni w niewolę i prowadzeni do Portuga-
lii. Dano mi znać o tym: poszedłem w
pogoń za niemi, szczęściem wiaart mi po-
służył, stoczyłem bitwę z Portugalczy-
kami, uwolniłem Królów, ale za to sam
doślałem się do niewoli.

KACZAMBO.

Taką rzeczą słuszną, i bardzo słuszną
nadgroda.

HASSAN.

Ta wyspa dziedzictwem mi darowana
od Królów, nie uczyniłaby mi żadney
nadgrody; gdyż od kilku set lat Syn po
Oycu brał ją w sukcesyi. Poznali to Mo-
narchowie, i dla tego w Przywileju mi
danym dozwolili rządzić się na niey po-
dług swego upodobania.

KACZAMBO.

To jest najsłuszniejszy. (na stronie) Nie
przenikneli tego Monarchowie, że tak
na złe użyiesz ich Przywileju.

HASSAN.

Słuchayże mnie daley: Gdy mnie wię-
to w niewolę, zaprowadzono do Lisbo-
ny, i siedziałem tam lat sześć, to jest:
do ukończenia wojny. Było przy mnie-
nie-

niewolnikow różnego stanu blisko trzech tysięcy osób, a każdy miał wygodę swojemu stanowi przyzwoitą. O jak wielka różnica między ich, a naszym zwyczajem! u nas niewolnik jest gorzszy bydłęcia, a tam znany za człowieka. Sądźże sam, nie wartże ten zwyczaj nasladowania? Kobięta z Mężem zatrudniona dzienną pracą, albo koło gospodarstwa, wieczor mile przepędza w pośród małoletniey familii: my doznaiemyż tey rokoszy? W reszcie kobięta zostawiona sama sobie, nie ma inzego stróża, prócz samey uczciwości, Małżonek o nią nayspokojniejszy: my zaś otaczamy swoje Seraje stróżami, i jeszcze jesteśmy troskliwi... Będąc tam lat sześć, nauczyłem się, co to jest prawdziwa szczęśliwość. Potym woyna się skończyła, zamieniono niewolnikow, Obywatele tamteyfi nie tak nas wypuszczali, jak swoich Jencow, ale jakby nawiększych przyjaciół.

KACZAMBO.

Prawda, że to jest rzecz godna słuchania!

HASSAN.

A ja osądziłem za rzecz godną do nasłania.

śladowania. Y dla tego jak powróciłem na tę wyspę, odmieniłem dawniejszy zwyczaj. Powróciwszy tu, nie zostałem już Oyca żywego, tylko jednego z przyjaciół, który mi podał Królów Przywilej, i zdał niezmierne bogactwa, które Przodkowie moi blisko przez trzy wieki bawiąc się rozbojem morskim zebrali. Naypierwsza tedy moja myśl była obrać jedną Zonę, co i uczyniłem. Rozpuściłem cały Seray, pouwalniałem niewolników, i odesłałem każdego do jego Ojczyzny dobrze opatrzonego. Dopiero to za mego rządu wyspa Mogador (od której dawniej Zeglarze stronili jak od morowej zarazy) została dla nich portem bezpiecznym. Nie było tego dnia, żebym nie miał kilku Cudzoziemców u siebie, wiodłem życie nayrozkolnierzyjsze, lecz niestety!...

SCENA VII.

HASSAN, KACZAMBO, ZELI.

ZELI.

Hassanie! już obiad gotowy.

HASSAN.

Bardzo dobrze! Idź powiedz, niechay

stół

stół nakrywają gustem Europejskim...
ale najlepiej sama się tym zatrucmy.
Wina żeby było podostatek: a dla roz-
weselenia moich gości, każ stanąć dzie-
wczętom do śpiewania, i sama bądź przy-
tomną.

Z E L I.

Bardzo dobrze. odchodzi.

H A S S A N.

Pójdźmy Kaczambo! zabawiemy tych
gości póki obiad wydadzą.

K A C Z A M B O.

W moment nadejdę... *Hassan odcho-*
dzi Ledwom nie pękł ze złości, słucha-
jąc tego nudnika... O dziwaku! zosta-
wić Córkę sam na sam z temi młokosa-
mi? to już przeszło wszystkie granice
głupstwa.

S C E N A VIII.

K A C Z A M B O, M U R L I.

M U R L I.

Słuchayno Panie! nasza wygrana.

Jak to? K A C Z A M B O.

E

MUR-

M U R L I

O! gdybyś to wiedział, co jego narzeczona umie! Jak tylko Oyciec wyszedł, tak zaraz przyiadła się do tego ładnego Europeyczyka... Co tam było oświadczeń, przymileń, twarz jey cała w płomieniach, a oczy zdali się żywy ogień wyrzucać. Oy! gdyby stary Hafsan nie był swoim weysciem przeszkodził, pewnieby już było po harapie.

K A C Z A M B O.

Widziałeś to dokładnie?

M U R L I.

Tak, jak tu Panie ciebie żywego widzę.

K A C Z A M B O.

Tym lepiej. Ale nie wspominay nikomu nic o tym: ja sam to uwiadomienie biorę na siebie. Trzeba czekać porę, w której będzie można pokazać Hafsanowi przykład z jego własney Córki, jak to można spuścić się na tę uczciwość, która kobiet strzeze.

M U R L I.

Ay, Panie! co widzę? ta jaszczurka tu idzie; muszę cię Panie odstąpić, bo ię się, żeby mnie z tobą rozmawiać.
ce.

cego nie spostrzegła. On gotowa co namyślać przez Hafsana: a onby mi byczakami dule wypędził... *uciekł.*

KACZAMBO.

Ta wyspa całkiem do góry nogami jest wywrócona. *odchodzi.*

SCENA IX.

ZELI, DZIEWCZĘTA i kilku służących, którzy stół nakrywają.

ZELI *dysponuje.*

Stawiajcie stół tu, ... a tu krzesła... Wy moje Panienki pamiętajcie pokazać się bardzo dobrze, bo na tym walcu honor zależy... *po nakryciu stołu.* No idźcie przynosić potrawy, a ja pójdę do Hafsana. *odchodzi.* Służący *po Hafsanie wyidzie, przynosząc potrawy, i stół zastawiają.*

SCENA X.

HASSAN, KACZAMBO, XARA, ISABELLA, TELESFOR, ZELI, MUHLI, DZIEWCZĘTA.

HASSAN.

Moi przyjaciele! dla waszego przyjęcia

cia kazałem stół nakryć gustem Europey-
skim. do Zeli A jestże wino?

Z E L I pokazuje.

Oto stoi.

H A S S A N.

Bardzo dobrze.

I Z A B E L L A.

Wspaniały Hafsanie! prawdziwa chwa-
ła nigdy nie ma twoich granic; twoja
cnota, gościnność, wspaniałość na dru-
giey części świata od wszystkich jest wiel-
biona.

H A S S A N.

Odłożmy pochwały na stronę, a sia-
daymy do stołu. *Siadają wszyscy, prócz*
Zeh, Murlego i innych służących.

X A R A.

Oycze mój! niechay Zeli rozweseli na-
szych gości jaką arya.

H A S S A N.

Bardzo dobrze.

Z E L I.

A R Y A.

Prześtań Damonie szydzić,
Już mi wychodzisz z głowy;

Nie

Nie chcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.
Próżnoby mi to gadał,
Ze mię kocha jak życie,
On toż samo powiadał
Niedawno Teoklicie.

Wezmę wieniec różany
Y uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz spleatany,
Y otrę łzy serdeczne;
Choćby się Damon spadał,
Będę igrać z Filonem,
Zeby sasiad nie gadał,
Ze tęsknię za Damonem.

Jeszcze nie praęstarzała,
Rok mi szesnasty płynie,
Będę ich jeszcze miała,
Mężka mać nie zaginie.
Który żyć będzie skromnie,
Co mało zna kochania,
Ten się niech tylko o mnie
Miłemu Oycu kłania.

Karpiński.

K A C Z A M B O.

Niegodna! kto cię nauczył dogryzać
podobnemi piosneczkami?

Z E L I.

Nie rozumiem Panie, co przez to chcia-
łeś mówić.

K A C Z A M B O.

Nie na wyfzydzenież to moje ta pio-
sneczka jest zrobiona?

XA-

Nie myśl tak Kaczambo; gdyż ta Arya od dawna jest u mnie między papierami muzycznymi, i za to mogę zareczyć, że Zeli śpiewała ją w myśli najniewinniejszej. Ale że ona jest stosowna do terazniejszej okoliczności...

KACZAMBO.

Co!... do terazniejszej okoliczności?

HASSAN.

Kaczambo! należy się zachować grzeczność dla moich gości, a ile że ja w tej piosence nic złego nie widzę.

KACZAMBO. *na stronie.*

Ha! starcze zaslepiony!

HASSAN.

Ale cóż to moi goście nie jedzą? może potrawy nie do gustu są sporządzone?

IZABELLA.

Wspaniały Hafsanie! dość jesteśmy twоя dobrocią nasyceni.

HASSAN.

Kiedy jeć nie chcecie, może was nie urażę, że będę prosił o zaśpiewanie mi ja-

jakieg
gła w

Jeż

Pro

Szczę

Bo m

Ale

Lub

Przy

Odda

Có

Od

IZ

Ale

Prze

Y

Ze

P

w T

tent

jakiego kawalka, Europa jest dość biegła w muzyce.

IZABELLA.

Jeżeli Hafsan rozkaze?

HASSAN.

Proszę o to.

D U E T T E.

IZABELLA.

Szczęśliwy, kto w miłość nigdy nie wszedł
pęta,

Bo mu wszystkie słodyczą mijają momenta.

Ale ten jey nie doznał, kto bez wzajem
wzdycha,

Lub losem rozłączony od pary usycha.

T E L E S F O R.

Przywiązanie czy miłość równy rodzi skutek,
Oddaleni w przyjaźni i ci cierpią smutek.

Cóż rzec o przywiązaniu danym od natury,
Od Rodziców cieszył się oddalony który?

IZABELLA i TELESFOR razem.

Ale szczęśliwym trafem gdy uyrzą cel chęci,
Przebyłe wżec przykrości wypadną z pamięci

I w tym momencie tak się szczęśliwym
być mniema:

Ze na świecie nikogo równego mu nie ma.

Pod czas tego Duettu Hafsan wpatruie się
w Telesfora okazując największy żal i ukon-
tentowanie, Xaxa wpatruie się w Izabelle
oka-

okazując najwyższą miłość, której ukryć nie może. Kaczambo w najwyższej zaiadłości to wszystko uważa.

X A R A na stronie.

Ach! oprzeć się nie mogę miłości, którą w ten moment jestem przeięta.

K A C Z A M B O na stronie.

Prawdę mi Murli powiadał.

HASSAN, który po. Duceie zasłonił się chustką, i był oparty na stole, porywa się raptem do Telesfora.

Cudzoziemcze! kto ty jesteś? .. ach! twój głos utkwiał w sercu moim. Łzy mi poniewolnie z oczow się dobywają. Pódź! ... pódź, niech cię uściskam temi drżącemi rękami.

T E L E S F O R.

Y ze mną ja sam nie wiem, co się to stało... ale nie inaczej, jak tylko twoja dobroć łzy mi z oczow wyciska.

H A S S A N.

Pozwólże mi uściskać się, ścisła Telesfora, który jego ręce całuje z głębokim uszanowaniem — O Boże! cóż to jest? jakieś ferca drzenie... radość jakaś niewidoma zmyślił moje ogarnia... O gdybym te-

teraz miał w mojej mocy niewolników,
na okazanie tego, co czuję w sercu mo-
im, wszystkichbym wolnością darował...
lecz niestety... Xaro!... przez ciebie
sam prawie niewolnikiem zostałem.

KACZAMBO *na stronie.*

Co za półgłówek szalony z jego uszczy-
pliweni wyrazami.

HASSAN.

Ale co jest w mojej mocy, to im je-
szcze uczynię... Murli! uczestwowałeś nie-
wolników?

MURLI.

Wszystko się stało według twego roz-
kazu. Ale ten Hiszpan po odebraniu li-
stu dnia dzisiejszego z Hiszpanii, tak zo-
stał zmartwionym, że nawet ani jeść,
ani pić nie chce.

HASSAN.

Od tego czasu, jak on jest u mnie,
nigdy u niego nie widział twarzy wy-
pogodzonej. Zeli! weź te kilka butelek
wina i zanieś ich niewolnikom, ten zaś
półmisek zanieś Hiszpanowi.

IZABELLA *na stronie.*

O Nieba! czy nie on to będzie?

ZE-

Z E L I.

Ja nie znam żadnego niewolnika.

H A S S A N.

Nazywa się Mizael de Tenorio.

IZABELLA *w największym poruszeniu*
stania się, ale jednak stara się zebrać wszyst-
kie siły dla utrzymania się na nogach,

O Boże! ... o Boże!

X A R A.

Cóż to jest? co się to stało? bieży do
Izabelli i podstawia krzesło, na które Iza-
bella pada.

H A S S A N.

Cóż mu się to zrobiło? dziewczęta!
rozepniycie mu suknię.

TELESFOR przełęczniony.

Nie to Hafsanie. bieży do Izabelli, i
nie daie do niej nikomu przystąpić: często
mu się to zdarza. Ja wiem, jak mam z
nim postąpić w tym razie. Tu Zeli bie-
rze z sobą kilka dziewcząt, które zabrawszy
wszystkie butelki, i kilka półmisek odchodzą.

IZABELLA przychodząc do siebie.

Nie, nie mi nie potrzeba, pozwól Haf-
sa-

zanie
to dla

Ma
nić to

Bę
tych
dzie;
domi.

Hal

Uw
go ni
stanie
czasu
fami i
no wa
więzi
podob

Idź
Hafsa
duież

sanie przeysć się po świeżym powietrzu...
to długie siedzenie na jednym mieyscu...

H A S S A N.

Macie u mnie zupełną wolność czy-
nić to, co się wam podoba.

X A R A.

Bądź mogła mój Oycze oprowadzić
tych gości po naszym mieszkaniu, ogro-
dzie; gdyż oni nie są tych mieysc wia-
domi.

KACZAMBO *do Hafsana.*

Hafsanie! czy uważasz?

H A S S A N.

Uważam, że cię to gniewa, i dla te-
go nie pozwolę. *do Xary* Nie Xaro, zo-
staniesz przy nas, będziesz miała dość
czasu z niemi nabawić się, niech sobie
sami idą... Idźcie moi przyjaciele, wol-
no wami obeysć cały mój pałac, ogród,
więzienie, i gdzie się tylko, wam będzie
podobało.

I Z A B E L L A.

Idźmy tedy Telesforze, kiedy nam
Halsan pozwala. *na stronie* Ach! znay-
duję go przecie. *odchodzi z Telesforem.*

KA-

KACZAMBO.

Xaro! chciałbym sam zostać z Hassanem. Mam z nim co do mówienia.

HASSAN.

Cóż to znowu za sekret?

KACZAMBO.

Zadnego nie masz, ale ja tylko tego żądam.

HASSAN.

Dobrze, kiedy ci się tak podobało. Xaro idź do swojego pokoju.

XARAR.

Bardzo dobrze mój Oycze. *odchodzi.*

KACZAMBO.

Ustąp i ty murli. *Murli odchodzi.*

SCENA XI.

HASSAN, KACZAMBO.

HASSAN.

Jesteśmy teraz sami. Jakąż to mi masz ciekawość powiedzieć?

KACZAMBO.

Hassanie! czy już dziwaetwo tak da
leko

leko ci
twoja

Prze
nie ni

Nie
jest zb
cow?
rozma
go stop
nie był
jużby

Jak

Ja t
legą p

O w
prawda
Tyran
kazał.

Nie

leko ciebie oslepiło, że nie widziałeś, co twoja Córka przy stole wyrabiała?

HASSAN.

Przyśięgam na moją siwą brodę, że nic nie widziałem.

KACZAMBO.

Nie wiesz ty, iż Córka twoja już jest zhałamuconą przez tych Cudzoziemców?... i wtedy, kiedy ty ze mną tu rozmawiałeś, oni przyszli do najwyższego stopnia familiarności. Y gdybyś ty im nie był przeszkodził swoim przyściem, ... jużby była okryła hańbą i mnie i ciebie.

HASSAN.

Jak to, co ty mówisz?

KACZAMBO.

Ja to mówię, co gotow jestem przyśięgą potwierdzić.

HASSAN.

O wielki Proroku! gdyby to miała być prawda, ... wtedy nie byłoby większego Tyrana nade mnie... Dopiorobym pokazał... Ale nie... to być nie może.

KACZAMBO.

Nie wierzysz? bądźże spokojnym. A

mo-

może jeszcze dziś pokażę ci rzeczywistość tej prawdy.

H A S S A N.

Dobrze! pokaż mi. Niech cokolwiek podobnego memi oczami obaczę... a wtedy uyrzysz, co umie zemsta rozgniewanego Oyca... Krew wszystkich niewolników i niewolnic, .. krew Córk moiej i moja własna będzie rozlana na obmycie tej plamy.

K A C Z A M B O.

Trzeba tylko, żebys kazał pierwey porwać swoją faworytkę Zeli. Gdyż i ona do tego wchodzi.

H A S S A N.

Y ta mi jest niewierną! ach! w kimże teraz mieć ufność, kiedy ta, która tchneła samą dobrocią, samą niewinnością, którą kochałem jak własne dziecko, i ta mnie zdradza? .. wola: Murli! .. hey Murli!

SCENA XII.

MURLI, HASSAN, KACZAMBO.

MURLI.

Jestem Panie.

HAS-

H A S S A N.

Biegay mi natychmiał i szukay Zeli, zamknij ją w pobliskim pokoju, Zwołay potym wszystkich niewolników, niech będą tu gdzie ukrytemi; ale tak, żeby ich żywy duch nie widział. A jak usłyszą jaki hałas na tey sali, żeby tego momentu wszyscy się stawili... ach! teraz popełnię naywiększe w życiu szaleństwo, ale to będzie ostatecznie. *odchodzi.*

KACZAMBO *z radością.*

Wyśmienicie mi się udało, wszystko dobrze idzie; prędey widzę otrzymam tę wyspę, aniżelim się spodziewał.

M U R L I.

Jak to Panie?

K A C Z A M B O.

Ten dziwak, jak mu doniosłem o tego Córce, w taką wpadł pałsą, że przyrzekł zbrodnie swoiey Córki nie tylko jey krwią, i wszystkich niewolników, ale nawet swoią własną obmyć... Niech się zabija siwiec, . . niech bije swoią Córkę, nie mnie to nie załstanawia. Prędey się od nich uwolnię, i zostanę samowładnym całej wyspy Panem, i tylu bogactw tu znaydujących się.

MUR-

MURLI.

Wątpię bardzo, ażeby on słowa de-
trzymał, gdyż on bardzo życie lubi.

KACZAMBO.

Więc ja go potrafię utrzymać w tym
przedsięwzięciu. Ale nie traćmy czasu
nadaremnie, ty idź tam, gdzie ci roz-
kazano, a ja pójdę do Hafsana, będę w
nim roziałyrał pafsyą... i będę się sta-
rał utrzymać go w jego pierwszym za-
pale.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT

Ni
koyn
o mo
jeszc
koyn
pior
tylko
mał
schle
naym
raz g
brón
na ka

Otoż

AKT TRZECI

Teatr okazuje ogród.

SCENA I.

MIZAEL.

Nigdzie nie mogę znaleźć miejsca spokojnego, w którymbym mógł pomysleć o moim nieszczęściu... ach! potrzebaż jeszcze do mego umartwienia ta niespokojność... ta niecierpliwość, której dopiero dziś zacząłem doznawać. Dotąd tylko ciężki smutek jak w kaydanach trzymał skępowane zmysły moje, a oczy wyschłe przez cały ciąg moiej niewoli najmniej szey łezki nie uromli... a teraz gwałtem mi się oobywają... Boże!... bróń tylko większego nieszczęścia. *pada na kamieniu.*

SCENA II.

GEORGIO, MIZAEL.

GEORGIO.

Otoż jeszcze jeden z niewolników. Lecz

F *cóż*

cóż to jest? kiedy inni bankietują, on tu siedzi samotnie?.. Musi mu być niewola nieznośniejsza, niżeli jego kolegom... Przyśiądźmy do niego.

M I Z A E L.

Znowu nowa przeszkoda, usunąłem się od zgiełku, a ten właśnie jak naflany. Ale idźmy gdzie indziej. *chce odejść.*

G E O R G I O.

Przyjacielu! cóż to, unikasz odemnie?

M I Z A E L.

Nie, idę tylko szukać miejsca spokojnego; gdyż nieszczęśliwy wtedy może ulgę uczuć w umartwieniu, kiedy sam sobie jest zostawiony.

G E O R G I O.

O jakże ty jesteś szczęśliwym, że nie masz, ktoby ci towarzyszył. Przynajmniej na osobności znajdziesz ulgę w sercu twoim. Ale mnie ta spokojność już dawno odstępowała... a robak mego serca, to jest: złe sumienie, nigdy mi odpoczynku nie da.

M I Z A E L.

Na próżno się uskarżasz przedemną.
Ja

Ja nie jestem Bogiem, ażeby ci spokoyność twego sumnienia przywrócił; gdyż on to sam sobie zostawił. *chce odchodzić.*

GEORGIO.

Widzę, że gwałtem chcesz się ode mnie oddalić. O jakże jestem nieszczęśliwy... wszystko, co tylko mnie otacza, zda się stronić ode mnie... Idź... idź okrutny współ-kolego nieszczęścia... zostaw mnie samemu sobie... zostaw mnie moiej zgryzocie;... nie użyj mi nawet tego szczęśliwego momentu krótkiej rozmowy dla przerwania trapiących mnie myśli... ach zostaw nieszczęśliwego w rozpacz.

MIZAEŁ *na stronie.*

Ten niewolnik daleko jest nieszczęśliwszy ode mnie, muszę się zostać przy nim.

GEORGIO.

O ja nieszczęśliwy!

MIZAEŁ.

Przyjacielu! powiedz mi, kto jesteś?

GEORGIO.

Jestem Hiszpan.

MIZAEŁ.

Twoja Ojczyzna?

F2

GE.

GEORGIO.

Lucena?

MIZAEŁ.

Lucena? ... Jakże się nazywałeś?

GEORGIO.

Alboż ci znaiome to miasto? Przybliż się, może ty jesteś jeden z moich przyjaciół?

MIZAEŁ *wpatruie się.*

O Boże! nie omamienięz to?

GEORGIO.

Mizael de Tenoryo? *pada mu na szyję i ścisnąć się.*

MIZAEŁ.

O najmiłszy Bracie!

GEORGIO.

O momencie ile w tym razie najszczęśliwszy! ... Lecz co ty tu robisz?

MIZAEŁ.

Nie widzisz, że ja jestem równym tobie niewolnikiem?

GEORGIO.

Jakim przypadkiem tu się dostałeś, i jak dawno?

MI-

Ju
krzy
koy
ścile
boga
iątk
lecz
poda
A c
to, i
cegc
my
szczy
któr
dneg
tów
cy;
podd
opor
szem
niew
kupi
widz
siąca
mi fi
ceni

N
stać

M I Z A E L:

Już to dwa lata, jak tu zostałem. Sprzykrzyło mi się siedzieć w domu, i żyć spokojnie przy ulubionej Małżonce... puściłem się na morze szukać niepewnych bogactw, z azardem mego miernego majątku. Chciałem płynąć do Ameryki, lecz nieszczęściem wiatr przeciwny zapędził nas aż pod wyspy Kanaryjskie... A co dopełniło nasze nieszczęście, to to, iż mieliśmy Sternika mało co znającego się na sztuce Żeglarskiej. Błąkaliśmy się kilka tygodni po obfiternej płaszczyźnie, a sami nie wiedzieliśmy, w którą się udać było stronę. W tym jednego poranku obkoczyło nas kilka Okrętów, poznaliśmy, iż to byli rozbojnicy; aże ich siła była daleko większa, poddaliśmy się im bez najmniejszego oporu, którzy podzielili się i nami i naszymi majątkami. O moich towarzyszach niewiem; gdzie się podzieli, mnie zaś kupił Hafsan Pan wyspy tutejszej, sam widziałem, jak za mnie zapłacił dwa tysiące Piłstolow Hiszpańską monetą. Kazał mi się starać o tę sumę, za której zwroceniem miał mnie uwolnić.

G E O R G I O.

Nie mogłeś tey summy nigdzie dostać?

MI-

M I Z A E L.

Pisałem o nią do moiej Zony, a two-
iey Siostry... Lecz niestety!... mówić
nawet nie mogę. Oszczędź mnie i nie
wymagay dalszego opowiadania... po-
wiedz mi lepiej, zkąd się ty tu wzięles?

G E O R G I O.

Przyplłynolem z Sozyi z młodym Ka-
czambo, który ma być mężem Córką tu-
teyżego Pana. Ale powiedz mi, Hafsan
jestże to Pan dobry?

M I Z A E L.

Wyznać muszę, że nie jest tak zły
jak inni Turczyni.

G E O R G I O.

Ach! był to człowiek najlepszy, jaki
tylko być może pod słońcem. Ale moja
złość!... Tak, ja go zamieniłem...

M I Z A E L.

Georgio! co ty mówisz, jakim to spo-
sobem?

G E O R G I O.

Posłuchay mnie. Hafsan przed laty
ośmiastu był samą dobrocią, ja sam te-
go jestem świadkiem. Ta wyspa, od któ-

rey

rey dawniey wszyscy Zeglarze stronili,
za jego objęciem została przytulkiem
wszystkich Cudzoziemcow, Niewolnik od
jego wykupiony, obdarzony darami po-
wracał z naywiększym ukontentowaniem
do swoiey Ojczyzny...

M I Z A E L.

Cóż go odmieniło?

G E O R G I O.

Pamiętasz ten czas, kiedy mnie przez
lat trzy nie było w Lucenie, i kiedym
powracał z kilku oswobodzonemi niewol-
nikami?

M I Z A E L.

Wtedy, kiedyś to przywiozł z sobą to
sliczne dziecko, coś go to, jakes sam
mówił, rozbojnikom odebrał.

G E O R G I O.

Ach!..

M I Z A E L.

Cós go nazwał Telesforem, wszak to
wtedy?

G E O R G I O.

Tak jest; wtedy... Ach potrafiłem
przed wami ukryć zbrodnię moją... Ale
przed samym sobą i przed Bogiem wszyst-
ko widzącym, ukryć jey nie mogłem...

To

To dziecie... jest to Syn tuteyszego Hafsana... Syn to był tego poczciwego Muzulmana, którego ja mu wydarłem wśród samych dobrodziejstw.

MI Z A E L

Zmyśliś utraciłeś Georgio, co ty mówisz?

GEORGIO.

O gdybym ich na zawsze utracił dla zgładzenia w niepamięci tego, co mi mi bardziey cięży, niz te kaydany, którym jestem spętany!.. Posłuchay: Tre-funkiem przy płynolem do tey wyspy, byłem od tego cnotliwego Muzulmana przyjęty jak największy przyjaciel, bawiłem u niego dwa tygodnie, i na niczym tak mnie, jako i wszystkim okrętowym nie zbawiało. Przy moim odjeździe dał mi kilku niewolników, których okupił, i obdarzwszy nas wszystkich podarunkami, odprowadził aż do bramy swego Pałacu, życząc nam szczęśliwey drogi. Zbliżając się do portu, uyrzałem pod cieniem palmowego drzewa siedzącą niewiaścę, która trzymała u piersi swoich to niemowle nie mające więcey tedy nad półtora roku, ta zaś kobieta była mamką tego dziecięcia... Poduszczony duchem

nie-

niedo
kobié
mom
Ruzy

Sz
ostatr

Ta
Istnos
ludźn
darła
bem
dwa l
cały
iąc
Patro
mnie
kręt
piony
nayg
gła k
ka je
wie,
grąży

Us

niedobrym, kazałem Maytkom porwać tę kobietę i z dzieckiem na okręt, i tego momentu odbić od portu; wiatr mi pomógł szczęśliwie...

M I Z A E L.

Szczęśliwie... okrutniku!... wydarłeś ostatnią pociechę starcowi...

G E O R G I O.

Tak jest, wydarłem mu ją... ale ta Istność, która się opiekuje wszystkimi ludźmi, ta mi też wszystko za to wydarła... Porwano mi podobnym sposobem Córkę moją ulubioną Aloizę, we dwa lata potem Zona mi umarła, .. ogień cały mój majątek pochłonił... szukając sposobu zaciągnąłem się na okręt Patrolowy w Randze Porucznika, a tam mnie ostatnie nieszczęście spotkało. Okręt ten przez rozbojników został złupiony, a ja dostałem się w niewolę do najgorszego Tyrana, jakiego tylko mogła kiedy mieć Afryka... Ach!.. ciężka jest ręka karzącego Boga... a kto wie, jeżeli i ciebie nie moja zbrodnia pograżyła w te nieszczęście.

M I Z A E L.

Uspokoy się Georgio! ktoś nadchodzi.
SCE.

SCENA III.

MIZAEŁ, GEORGIO, ZELI z butelką i serwetą, w której półmisek.

ZELI.

Przyjaciele! powiedziano mi, że w tę stronę poszedł Mizael, powiedźcie mi, który to jest z was?

MIZAEŁ.

Czegoż to chcesz od niego miła Pannienko?

ZELI.

Hafsan Basza przysłał mi na posiłek tę potrawę i butelkę wina.

MIZAEŁ.

Hafsan?

GEORGIO.

Co za dobroć!

ZELI.

Któryż to jest z was dwóch?

MIZAEŁ.

Ja jestem ten Mizael, którego szukasz.

ZELI.

Weźże to, co ci przysłano. stawia na kamieniu A ten drugi kto jest?

MIZAEŁ.

To jest niewolnik Kaczamby.

ZE-

ZELI z największym poruszeniem.

Niewolnik Kaczamby. O Boże! aż mi serce od żalu zadrzało, gdym na niego spórziała... Łzy z oczów gwałtem mi lię dobywają... ach muszę odeysć...
ucieka.

G E O R G I O.

Przyiacielu!... co to jest?... Co to za dziewczę? ach! na jey głos wewnętrzności się mi poruszyle... jey spórzzenie zmysły mi pomieszało... tak... póydeż z nią... *poślepuie kilka krokow i wstrzymuje się* o Boże kilku służących porwali ją... dla Boga, co się to dzieie... ach trzeba się o tym wywieść... *odchodzi rapidly.*

M I Z A E L sam.

Porwano?... któżby ją miał porwać?... Hafsan przysyla potrawę i wino, ... dziewczyna pomieszana, ... prawdziwie nie tego nie rozumiem.

S C E N A IV.

TELESFOR, MIZAEŁ.

TELESFOR.

Mówiono mi, że w tę poszedł stronę,
... czy nie on to będzie?

MI-

MIZAE L.

Co widzę? Hiszpan!

TELESFOR.

Tak jest, jestem Hiszpan; podobno i ty jesteś z tego samego kraju.

MIZAE L.

Tak jest. Ale powiedz mi młodzieńcze, co tu robisz na tej wyspie?

TELESFOR.

O tym cię kto inny uwiadomi: Ale żebyśmy się czasem nie omylili, powiedz mi, kto jesteś?

MIZAE L.

Jestem Hiszpan, imię moje Mizael de Tenoryo, Oyczyzna . . .

TELESFOR.

Więc jesteś ten sam, którego nam potrzeba.

MIZAE L.

Cóż to ma znaczyć? uspokoy mnie, proszę cię. Może są przyślane pieniądze na mój okup?

TELESFOR.

O wszystkim cię uwiadomi mój towarzysz,

rzysz, który razem ze mną przypłynął.

SCENA V.

IZABELLA, TELESFOR, MIZAEL.

IZABELLA.

Cóż to jest? nigdzie go znaleźć nie
mogę.

MIZAEL.

O Boże! co to za głos?

TELESFOR *do Mizaela pokazując Izabelę.*

Przypatrzo się temu Hiszpanowi.

IZABELLA *do Telesfora nie postrzegłszy Mizaela.*

A cóż, czy nie znalazłeś go?

MIZAEL *wpatrując się w Izabelę.*

O Boże!.. Izabella!..

IZABELLA *spogląda na Mizaela.*

Ach! *omdlała, Telesfor wstrzymuje,*

MIZAEL *całując rękę Izabelli.*

Izabello!.. ulubiona Małzonko!.. a
twórz twoje oczy, a spójrzyi na tego,
który cię w tych pętach adoruje.

TE.

TELESFOR.

Mizaelu, mów trochę ciszej, czy nie widzisz, iż ten ubiór ukrywa jey pleć, a może nas kto podsłuchać.

IZABELLA *przychodząc do siebie to-
nem słabym.*

Gdzież jest? .. gdzie się podział? ..

M I Z A E L.

O nayukochańsza pociecho moja! ..

IZABELLA.

Tyżes to? .. ty tak wynędzniony...
wywiedły... o Boże dzięki tobie, żem
go żywego znalazła.

M I Z A E L.

Naymilsza Małżonko, powiedz mi, co
cię tu sprowadza?

IZABELLA.

Co mnie sprowadza? .. i ty się mnie
o to pytasz? nie jestemże ja ta sama Iza-
bella, która mało życia nie straciłam wte-
dy, kiedyś się puszczając w tę nieszczęśli-
wą podróż... Pusiłam się i ja za tobą
na azard, albo wyrwać ciebie z niewo-
li, albo razem z tobą w niey zostać.

M I Z A E L.

Ty dla mnie odważyłaś się na takie
nie-

niebezpieczeństwo? . . . mnie się zdaie, że łatwiej byłoby przyjąć sumę, o którą pisałem, a ta mi została odmówioną.

IZABELLA.

Łatwiej było? . . . ale z kąd jey było dostać, wszak mi więcej nie zostawiłeś odieżdżając nad tysiąc Pistołow, a pisałeś o dwa. . . Nadruszyłam tey summy na potrzeby nieuchronne, więc i tysiąca nie było zupełnych; po odebranyu uwiadomieniu o twoim nieszczęściu, chodziłam prawie po całym mieście, pełzałam po nogach, prosiłam, lecz wszędzie z szyderstwem została odprawioną.

MIZABEL.

A don Alwarys nasz domowy przyjaciel, i ten ci odmówił?

IZABELLA.

Nie wspominay mi o tym zbrodniu, gdyż na jego imie serce mi zadrzało. . . Ten człowiek pełen obłudy, i nayniegodziwszey chuci, czego nie mógł dokazać w twoiey przytomności, umyślił bez ciebie profitować; nie było więc tego dnia, żeby nie przychodził oświadczać swoją niegodziwą miłość. Na zastronienie się od jego napaści, musiałam się u-

zbro-

zbroić, i przyiąć tego pocziwego chłopca: który nawet nie wzbraniał się towarzyszyć mi w podróży.

M I Z A E L.

O nayniegodziwszy!... Patrz jak on ciebie (*dobywa listu*) i tego pocziwego Kawalera, którego dziś przyjacielem moim znajduję, oczernił w tym liście... Czytaj, co on o tobie pisze.

I Z A B E L L A.

O mnie? pokaz ten list. *bierze list i czyta po cichu.*

M I Z A E L do Telesfora.

Ale ty!... ty pocziwy młodzieńcze, powiedz kto jesteś?

T E L E S F O R.

Cóż to, ... nie znasz mnie?

M I Z A E L.

Wcale sobie przypomnieć nie mogę.

T E L E S F O R.

Nie znasz to Telesfora, wychowanka twojej Zony Brata.

M I Z A E L *przeleknięty.*

● Boże! tyżes to?

T E.

chłop-
towa

✿) 91 (✿

TELESFOR.

Cóż to? czego się lękasz?

MIZAEŁ *na stronie.*

jak on
zciwe-
cielem
cie...

Syn Hafsana... ale ukrywamy to
wszystko, mógłbym zdradzić mego Szwa-
gra, i wielkiego nieszczęścia nabawić.

TELESFOR.

Co się to wszystko znaczy?

list i

IZABELLA *przeczytawszy list.*

Niegodziwy!... tak mnie spotwarzyć,
co za czarna dusza.

ńcze,

M I Z A E Ł.

Zapomnij o tym kochana Zono, po-
wiedz mi lepiej, czy pocieszna dla mnie
nowinę przynosisz?

IZABELLA.

Tę tylko, że z tobą na zawsze zostanę.

ogę.

M I Z A E Ł.

Nieszczęśliwa! co mówił?

wanka

IZABELLA.

Gdybys jeszcze był niewolnikiem Haf-
sana, miałabyś nadzieję wydobyć cie-
bie kiedykolwiek... ale już jesteście wszy-
scy darowani Kaczambó.

E.

G

MI.

M I Z A E L.

Temu okrutnikowi?... o ja nieszczęśliwy!... i ty się myślisz pozostać przy mnie?

I Z A B E L L A.

Nie odstąpię cię mój mężu; śmierć sama chyba potrafi nas rozłączyć.

M I Z A E L.

Nieroztropna kobieto!... Jakiegoż okrucieństwa nie wymyśli ten tyrański naród na udrczenie serc naszych. Myślisz więc, że będziesz przy mnie przytomną?... Nie spodziewaj się tego: twoje wdzięki... twoja piękność, padną łupem nieszczęśliwego Bisurniana; a wtedy, kiedy ja założony do pługa będę się krwawym potem oblewał, ty na ten czas...

I Z A B E L L A.

Ach! nie kończ.

M I Z A E L *po krótkim namysleniu się.*

Tak, ... tak jest, słuchaj mnie. Póki Kaczambo nie dowie się, kto jesteś, uciekaj z tych mieysc... Ja muszę umierać w tych więzach; ... żyć z sobą razem żadną miarą nie możemy, dla mnie zaś dość tej pociechy zostanie, kiedy so-
bie

bie przypomnę, że miałem wierną i cnotliwą Zonę...

IZABELLA.

Okrutny! co ty mówisz? *pada zemdlona na ręce Telesfora, którą jadza na kamień.*

TELESFOR.

O nieszczęśliwa! Mizaël ratuj ją...

MIZAEŁ *pogrążony w żalu.*

Ja nie jestem w stanie dać jej najmniejszej pomocy, tobie ją polecam pocziwy młodzieńcze.

SCENA VI.

IZABELLA, TELESFOR, MIZAEŁ,
FRYDRYCH.

FRYDRYCH *pół pijany.*

Ho!... Lim... fa!... Fifat naszego Hafsan! Gantze Tag elsen, und zaufen, a na robota gar nichts chodzilem... Hey fifat taki Selaveréy... *postrzega Mizaëla* A... biftu hier Her Spanger, mit twoja Lantzman bawilem się?... no porzuciłem ty swego Lantzman, a poszedłem na naszego Aufseher Murli... Jego tobie glaych kazalem, tego momenta toż czas do siebie wolalem.

G2

MI.

M I Z A E L.

Ach jeszcze mi ta pociecha została
zbróniona, uściłkać ją ten raz ostatni.

FRYDRYCH.

No, ... no, ... giszwint! bo ja nie
miałem czasu dla tego tu czekay.

MIZAEŁ *do Telesfora.*

Przyiacielu! twoiey opiece oddaę to,
co mi jest naydroższego. *odchodzi.*

FRYDRYCH *wpatruie się.*

Her Hiszpański Lantzman, zaine ka-
mrat Auch troszeczką pijany... no, no
nie budziłem jego, las on spałem. Aber
on tu nie miałem wygoda, ich bitte na
nasza rezydencyon, ja tam będzie swo-
ie pościela uściłpilem.

TELESFOR.

Dziękuję ci, mój przyiacielu za tę
grzeczność.

FRYDRYCH.

Nie chciałem przyjąć mego przyśluga,
no to bywałem zdrofa. *odchodzi.*

IZABELLA *przychodząc do siebie oglą-
da się.*

Gdzież jest? gdzie się podział?..

TE-

TELESFOR.

Niewolnik jakiś zawołał go do Dozorcy... Ale uspokoy się Pani, i zbierz twoje zmysły, i powiedz, co teraz pocznemy?

IZABELLA.

Ja sama nie wiem... wszystkie żamyśły moje wniwecz się obróciły. A co mnie naybardziej martwi, i jest na przeszkodzie, to ta miłość, którą ku mnie okazuje Córka Hafsana; Ach nie wiem! jak się to wszystko skończy.

TELESFOR.

Ja mam jakieś przeczucie, iż nasze żamyśły dobry koniec wezmą; idźmy teraz do Hafsana, gdyż ja nie wiem, co się to znaczy, iż mimo tey nienawiści, którą mam ku Muzułmanom, kocham go i poważam.. Idźmy do niego, a może się wydarzy okoliczność, w której będziemy mogli prosić go o uwolnienie twego męża.

IZABELLA.

Ja nie mam wcale żadney nadziei, ach gdybym go mogła choć raz jeszcze obaczyć... w którą stronę poszedł naymilszy mój Mizael?

TE.

TELESFOR.

Teraz się z nim widzieć nie możesz, zapewne musi być gdzie między niewolnikami, a twoja niespokojność wydała-by cię, kto jesteś. Bądź stałą, przybierz minę spokojną, a idźmy do Hafsana. Idąc zaś naradziemy się, jak sobie mamy postąpić.

IZABELLA.

Idźmy więc, kiedy tak chcesz koniecznie. O Boże! twojej opiece oddaę się sama, polecam ci i męża mego, Ty mi chyba jakim cudem dopomożesz ztąd wydźwignąć.

SCENA VII.

Teatr się odmienia, okazuje pokój Hafsana.

MURLI, ZELI prowadzona przez dwóch Turczynów.

MURLI obróciwszy się za Kulisę.

Wy wszyscy żebyście tak siedzieli, jakem was zostawił; bo jeżeli mi się który z miejsca ruszy, albo się odezwie, to każę z niego skurę zedrzeć, i sieczką nasypać.

ZELI.

Co to wszystko znaczy?

MUR-

M U R L I.

A... Jaki to z ciebie teraz ptaśzek pokorny.

Z E L I.

Pokorny... Gdybym nie była trzymaną od tych oprawców, tobym ci pokazała, co czuję w sercu moim.

M U R L I.

Co za zuchwałość?... a wieszże ty, co ciebie czeka?

Z E L I.

Niech sobie największe męki czekają, wśród ich będę wołać, że ty jesteś najsłodsza gadziną na naszej wyspie.

M U R L I.

No, .. no, .. no, .. potrafię ja cię powoli uspokoić. Teraz pójdiesz do swego pokoju. *do słu gnych* Prowadźcie ją za mną, a pilnujcie tego, żeby się krokiem nigdzie nie ruszyła, aż póki Hafsan nie każe jey zawołać.

Z E L I *na stronie.*

Cożem takiego uczyniła? *odchodzą wszyscy.*

SCE.

SCENA VIII.

X A R A.

Zdaie mi się, iż słyszałam kogoś gadającego na tej sali, ale to muszą być słuzący... Ach gdyby teraz ten młody Cudzoziemiec przyszedł... miałabym naywygodniejszą porę oświadczyć mu moie chęci... Kaczambo, ten tyran ma mną rządzić!... uie... nigdy tego nie zniosę... Ach, cożem uczyniła? za nadto późno postrzegłam się... A otoż oni nadchodzą... kiedy spóyrzę na tego Europeyczyka... to mnie zmyśli odstępować... on musi być moim.

SCENA IX.

IZABELLA, TELESFOR, XARA.

IZABELLA *do Telesfora.*

Otoż czego się naybardziej strzegłam, to mnie naypierwey spotkało.

TELESFOR.

Postępuj odważnie.

X A R A.

O! witam cię piękny młodzieńcze... cóż to, .. musiałeś mieć jakie zmartwienie,

nie, że cię widzę tak posepnym?

IZABELLA.

Pani! widok nieszczęśliwych niewol-
ników.

X A R A.

Nad któremu się litujesz, czyni cię tak
niespokojnym, wierzę temu:.. ale po-
słuchaj mnie, szkoda na próżno czasu
trawieć; tak sposobny moment, jak jest
ten, naylepszy jest do oświadczenia ci
moiey miłości, którą palam ku tobie...
Kaczambo teraz położył się spać, Oyciec
na modlitwie, którą o tey godzinie zwykł
odprawiać... Więc możemy być bezpie-
czni.

IZABELLA *niespokojna*.

Czegoż Pani chcesz ode mnie?

X A R A.

Odkryję ci myśl moją... *spogląda na*
Telefora Tylko ta przytomność twego
przyjaciela.

IZABELLA.

Możesz Pani mówić przy nim, co ci
się podoba.

X A R A *z zatrudnieniem*:

Ależ bo to... *odprowadza na bok Iza-*
bel.

belle, i mówi do niej po cichu okazując największą miłość.

SCENA X.

MURLI, XARA, IZABELLA, TELESFOR.

MURLI.

A... otoż są wszyscy, sama pora uwiadomić Kaczambo. *odchodzi.*

TELESFOR *na stronie.*

Ciekawy jestem, co też wskura kobieta u kobiety?

IZABELLA.

Xaro! zastanowiłaś się nad tą swoją propozycją?

XARA.

Cóż to za pytanie i do czego zmierza?

IZABELLA.

W dzień samego zameścia.

XARA.

Zameścia, z tym okrutnikiem? niech się nie spodziewa mey ręki. A jeżeli będę gwałtem przymuszona podać mu ją, tedy serce moje zawsze będzie dla ciebie.

bie. Godzien jesteś być jegó Panem, boś ładny, ale i ja zdaie się, że jestem dość piękną dla ciebie.

TELESFOR *na stronis.*

Znać kobietę, bo kiedy ją nikt, to ona sama siebie potrafi chwalić.

IZABELLA.

Twoje wdzięki są tak uymuiące, że się gwałtem każą adorować... ale ja, który żadney kobiety nie kochałem...

X A R A.

Nie kochałeś? tym lepiej... więc to jest znakiem, że jeszcze nie masz żony... Otoż ja ci się sama daę za żonę.

IZABELLA.

Pomiarkuy się Pani, co mówisz? w dzień samego szluby, potym ja jestem Chrześcianin, a ty Muzulmanka...

X A R A.

Ja dla twoiey przyiaźni zostanę Chrześcianką.

IZABELLA.

Oyciecze twój zezwoli na to?

X A R A.

O podobne rzeczy nigdy nie trzeba
niko-

nikogo się radzić... Powiem ci, co mi przyшло do głowy... jak słońce swoje promienie utopi w morzu... ja przyjdę do ciebie na okręt, zabiorę z sobą wszystkie klejnoty, jakie tylko mam, ty takżeś odbić od portu, i tak unikniemy wszystkiego.

I Z A B E L L A.

Xara co mówił? mogłażebys zostawić Oycę zgrzybiałego w rozpacz, któryby go pewno o śmierć przyprowadził.

X A R A.

Otoż niepotrzebne reflexye, Oycu memu i tak tylko trzy godziny do śmierci, więc godziną prędzej, czy później, wszystko to jest jedno.

I Z A B E L L A.

Będziemże mogli uniknąć nieszczęścia? Oyciec twój zapewne nie omieszka pośłać w pogoń za nami.

X A R A.

U mego Oycy nie ma żadnego okrętu uzbrojonego... nim tedy każe który statek uładować, minie kilka dni, a my tym czasem możemy wszystkiego uniknąć. Nie masz się więc czego obawiać.

I Z A -

IZABELLA.

Jeżeli nie twego Oyca, to mego własnego sumnienia obawiam... Mógłżebym ja być tak niewdzięcznym, mógłżebym tak pokrzywdzić twego dobrego Oyca, tego dobrego człowieka, który nas tak przyiósł, jak własne dzieci? nie Xaro, nigdy tego nie uczynię... i wolałbym raczej śmierć...

XARA *w największey pasyi.*

Śmierć nędzniku... więcej cię czeka aniżeli tyśiąc śmierci, bo wieczna niewola... poznasz dopiero, co to jest obrazić kobietę palającą miłością. Y kiedy ja będę wędznąć i schnąć z kochania, ... ty na ten czas będziesz odbierał srogię razy od niemiłosiernego dozorczy... a ja z szyderstwem będę przechodzić koło ciebie, i urągając się dam ci to poznać, co może miłość obrażona... Tego więc momentu idę do Kaczamby, powiem mu, żeście chcieli zgwałcić prawa gościnności, żeście chcieli zhańbić mego małżonka... upewniam, że mi uwierzą... *chce odchodzić.*

IZABELLA.

Ach Xaro zatrzymaj się!

XA.

XARA *na stronie.*

Złakł się, tym lepiey.

IZABELLA.

Tym skarżeniem sama będziesz zawstydzoną.

XARA.

Zawstydzoną! .. a to jakim sposobem?

IZABELLA.

Wiedźże o tym, iż jestem kóbieta.

XARA *z zawstydzeniem.*

Kóbieta! .. *na stronie*, co za przypadek!

TELESFOR *na stronie.*

Jakże się zmieszała.

XARA.

Ale powiedźże mi, co znaczy to przebranie się?

IZABELLA.

O wszystkim będziesz wiedziała... ale pierwey przyrzecz mi na mieyscu miłości, którąś mi oświadczała, przyiaźń i pomoc w moich interesach.

XARA.

Przyiaźń, ... ty prosiłz u kobiety tey, która u ciebie straciła szacunek, o przyiaźń... IZA-

IZABELLA.

Utraciłaś szacunek, a to dla czego?

X A R A.

Nie czyń się tak niewiadomą, ach znam ja to, iż każda kobieta popelniająca taki występki, jaki ja chciałam popelnic, traci u innych pocziwych szacunek, jeżeli go miała u nich, niestety ja spojrzeć nie mogę od wstydu!

IZABELLA.

Xaro! jeszcze ten występki nie jest tak wielki, jak sobie wystawiasz, dla tego poważam cię tak, jak i pierwey, i przysięgam na to, co mi jest najmilszego, że to, co się tu stało, między nami wiecznie będzie zagrzebano w niepamięci.

SCENA XI.

HASSAN, KACZAMBO, IZABELLA,
TELESFOR, XARA, MURLI.

X A R A.

Mogę być tego pewną?

IZABELLA.

Naypewniejszy.

X A R A.

Będziesz mnie kochać?

IZA-

I Z A B E L L A.

Serce moje jest dla ciebie otwarte, ale
mogę się spodziewać od ciebie Pani przy-
jaźni?

X A R A.

Nie tylko przyjaźni, ale ta miłość, któ-
rą powzięłam ku tobie nigdy w sercu mym
nie wygaśnie: i na znak tego, co serca
nasze czują, uściskamy się i ucałujemy.
ściska ją się i całują.

HASSAN *porywa Córkę za ramie i do-
biera nóż.*

Stój niegodna Cóрко, nadto już mo-
iej cierpliwości.

K A C Z A M B O.

Murli. . . każ otoczyć niewolnikom te-
go Europeyczyka.

M U R L I.

Hey! przybywacie.

S C E N A XII.

Ci sami i Niewolnicy wszyscy.

M U R L I.

Pilnujcie tych młodzików, żeby się
ztaąd nie wymknęli.

MI-

M I Z A E L *na stronie.*

O Boże! co to wszystko znaczy?

TELESFOR.

Ciekawy jestem, jaki ten przypadek
koniec wezmie.

H A S S A N *do Xary.*

Maszże co powiedzieć na twoje uspra-
wiedliwienie się,

X A R A.

Oycze mój! nie zasłużyłam na ten
gniew, który na mnie wywierasz.

H A S S A N.

Niegodna! odpowiadasz mi tak zimną
krwią, jakbyś była najniewinnieyszą.
Nie jestże to występkiem, w dzień za-
męzcia, którego sama żądałaś, oświad-
czać miłość komu innemu? A na potwier-
dzenie tego haniebnego uczynku cał-
wać się... Może myślisz zaprzec się te-
go, co widziałem na własne oczy?

X A R A.

Oycze mój, nie ma tu w tym nic zle-
go, oświadczałam moją miłość i całowa-
łam równą mnie kobietę.

H

KA-

MI-

KACZAMBO, MURLI, HASSAN z
zadziwieniem.

Kobiętę.

H A S S A N.

Jesteśże ty kobietą?

I Z A B E L L A.

Tak jest.

H A S S A N.

Co cię tu sprowadza na moją wyspę
pod tym ubiorem?

I Z A B E L L A.

Miłość Malżeńska.

H A S S A N.

Gdzież jest twój Malżonek?

I Z A B E L L A.

U ciebie niewolnikiem.

H A S S A N zdziwiony.

U mnie?.. któryż to?

M I Z A E L.

Ja jestem ten nieszczęśliwy.

H A S S A N.

Nieszczęśliwy!.. Kaczambo co na to
mówisz?

KA-

KACZAMBO *po krótkim namysleniu się.*

Ja na to krótko odpowiadam: Ponieważ jey mąż jest niewolnikiem, i żona musi być niewolnicą.

MIZAEŁ.

O Boże, ratuy ją!

TELESFOR.

Nieszczęśliwa!

KACZAMBO.

Mąż będzie między niewolnikami, a żonę każę wziąć do Seraju.

IZABELLA *przelekniiona.*

O Boże! do Seraju.... Hafsanie! na twoiey wyspie jestem, pod twoię więc opiekę oddaę się. Oto masz mnie u nóg twoich, (*kłeka*) odbierz mi życie, kiedy małżonka utraciłam. A jeżeli tego dobrodziejstwa nie uzyszczę, dopuść mi spokojnie odiechać do moiey Ojczyzny, niech tam opłakuię dzień urodzenia mego... Jeżeli i tego nie uproszę... trzymaj mnie u siebie, wolę być naypodlejszą niewolnicą, wolę być obróconą do naycięższej pracy, aniżeli być u tego okrutnego i nielitościwego tyrana w naywiększych wygodach.

H₂

KA.

110

KACZAMBO.

Nędzna, co mówisz? Murli weź ją tego momentu... *Murli porywa się.*

HASSAN *odpycha Murlęgo.*

Niegodny precz! jeżeli nie chcesz życia utracić... A ty Kaczambo, miałbyś tyle okrucieństwa, mścić się nad kobietą, która prawie rozum utraciła... Spórzysz tylko na nią... Jesteś tak frogini i zjadłym, że cię jej łzy nie poruszają?... Okrutniku... uwielbiaj w niej miłość, którą ma ku nieszczęśliwemu Małżonkowi... szanuj tę cnotę, albowiem woli życie postradać, aniżeli być między twemi nałożnicami.

KACZAMBO.

'Ja na to nie mam więcej nic odpowiedzieć, jak tylko to, gdzie mąż, tam powinna być żona.

HASSAN.

Tyranie! nie będziesz miał z nich żadnego. Ja ci za tych wszystkich biednych zapłacę.

KACZAMBO.

A czym? *wyjmując papier z za zaponą*
Nie mamże w tych papierach twego zapisu,



pisu, którym mnie uczyniłeś Panem całego swego majątku? Zapomniałeś to już, że sam jesteś na moiej łasce, i że na tej wyspie nie masz najmniejszego majątku, ani nawet jednego lewa w twojej szkatule, któryby do ciebie należał.

HASSAN *na stronie.*

Sam się zgubiłem... do Xary o Xaro, do czegoś ty mnie przywiodła!

X A R A.

Oycze mój, ja nie chcę być jego żoną.

KACZAMBO.

Mniejszy o to, dla tego, co tu mam zapisano, to mi nikt wydrzeć nie potrafi.

NIEWOLNICY *w największej rozpacz płaczą.*

Otoż dopełniła się miarka nieszczęść naszych.

HASSAN *rozrzewniony.*

Tak, płaczcie ze mną kochani przyjaciele... a te łzy, które z waszych i z moich oczów płyną, niech padną na głowę tego, który był początkiem waszego nieszczęścia.

G E O R G I O.

Niech padną Hafsanie, niech się zysci two,

twoje przekleństwo... ale to jest mała kara, ... *kleka*: Ja to jestem przyczyną twęgo umartwienia, ja przyczyną nieszczęść tych biedaków, więc ja procz twęgo przekleństwa, godzienem być ofiarą twojej zemsty.

HASSAN.

Kto ty jesteś?

G E O R G I O.

Jestem ten, który wśród samych do-brodzieystw przez ciebie mi oświadczo-nych, ofierociłem cię z syna twęgo...

HASSAN *w naywiększej zapalczywości*.

Tyżes to, ty nieszczęsny?... Ach do-pioro dopełni się zemsta moja. Uczyni-łeś nieznośnym mnie samemu sobie, więc kończ nędznika życie twoje... *reflektuje się* Ach... co chciałem uczynić... po-wiedz... powiedz okrutny, czy żyje mój syn? i gdzie się obraća?

G E O R G I O.

Hassanie już sześć lat jestem w nie-woli, od tego czasu nie wiem, gdzie się obraća.

M I Z A E L.

Hassanie! pozwól mu jednego momen-tu...

tu... Telesforze przypatrz się temu niewolnikowi.

TELESFOR *wpatrując się w don Georgio.*

Ach co ja widzę! Don Georgio,...
mój najmiłszy opiekun!

IZABELLA *z podziwieniem.*

Mój Brat.

GEORGIO *z podziwieniem.*

Telesfor... o Boże co za szczęśliwy przypadek.

TELESFOR.

Tak jest... ten to jest Telesfor, który cię w tych kaydanach kocha i powa-
ża. pada do nóg. i całuje ręce don Georgio.

HASSAN.

Ach... na ten widok zdaię się zmy-
śli utracać. upuścił nóż, dobywa chustkę
i ociera oczy.

GEORGIO *ściskając Telesfora.*

Telesforze! ty jedyna pociecho mo-
ja... ach teraz gotów jestem przyjąć nay-
większe męki z największą ochotą...
Hassanie powracam ci syna twego.

HASSAN.

To jest mój syn?

TE.

TELESFOR.

To mój Oyciec?

GEORGIO.

Ja was rozłączyłem, a szczęśliwy przypadek nas wszystkich sprowadził. Telesforze, padnij do nóg Oycy twego.

TELESFOR.

O mój Oycze, pada do nóg *Hassanowi* najmiłszy Oycze... nie, znalazłem cię jeszcze, a moje serce już czuło do ciebie wrodzoną miłość.

HASSAN ścisnął Telesfora.

Synu ukochany! ja sam nie wiedziałem, jaka mi nie nadzwyczajną pociągała do ciebie, ach ta moc była to moc natury. Kaczambo! nasze opisy zerwali się, gdyż mi prawo zabrania komu innemu zapisywać dziedzictwo wzięte od moich przodków... to jest mój syn, więc to dziedzictwo do jego należy.

KACZAMBO.

Ale prawo wyraźnie mówi, że tylko prawdziwy Muzułman ma posiadać dobra ziemskie, a twój syn zachwycił błędów...

HASSAN.

Na to odpowiem tam, gdzie tego będzie potrzeba.

KA-

KACZAMBO.

Odpowiesz prędzey, aniżeli o tym myślisz. Wy, którzy mnie tu otaczacie, bądźcie tego pewni; iż czy prędzey, czy później do mnie będziecie należeć... Jeżeli mi będziecie posłuszni, łaskę wam moją obiecuję, lecz jeżeli nie, najsroższe męki was czekają... Porwycie tego momentu tego waryata, i dopomóżcie mi go przytławić do sądu...

HASSAN.

Podły człowieku, jesteś ci choć jeden posłuszny? a gdybym ja idąc twoim przykładem choć słowo wyrzekł, na kawałki by cię rozszarpali.

NIEWOLNICY.

Wszyscy gotowiśmy życie położyć na obronę naszego Pana.

HASSAN.

Słyszysz te jednostronne głosy... radzę ci więc zawczasu spokojnie ztąd oddalić się, bo inaczej za nic nie ręczę.

KACZAMBO.

Dobrze, bardzo dobrze, potrafię ja sobie poradzić. do Georgio No ty do wiosła.

HAS.

HASSAN.

Nie wezmiesz go; on jest teraz moim.

KACZAMBO.

A zkimże ja odpłynę?

HASSAN *bierze za kark Murlego.*

Oto na jego miejsce weź sobie tego, *popycha go* on ma jedną naturę z tobą, więc obydwu się zgodzicie.

KACZAMBO.

Niedoścże masz na tym, żeś mnie sprowadził, nie dotrzymałeś słowa, wydarłeś mego własnego niewolnika, jeszcze do tego przyłączałeś urąganie?.. nie myśl, ażeby ci to na sucho uszło. *odchodzi.*

HASSAN.

Dobrze, bardzo dobrze, ty odgrazay się, a ja będę swoje robił. *ostrzega Murlego* A ty tu jeszcze stoisz? idź mi z oczow, a nie waż mi się powracać, bo cię każę w kiy związać, i męczyć aż do śmierci.

MURLI.

Otoż doczekałem się zapłaty za moją wierność. *odchodzi.*

IZA-

IZABELLA *na stronie.*

Teraz mam jakieś przeczucie, że się to na dobrym skończy.

HASSAN.

Dobrze, że się uwolnił od tych niegodnych ludzi... O kochana Pani Mi-
zael! czymże ci się za to wyplacę, żeś
mi przywiozła mego syna, którego w
nienowłęczim wieku utraciłem?... Tym
czasem, nim cię czym więcej obdarzę,
na, weź twego męża... do niewolników i
wy wszyscy macie wolność, jedźcie każ-
dy do swojej Ojczyzny... każdy z was
będzie miał taki upominek, iż zapomni
o tej niewoli.

FRYDRYCH.

Hey fifat naszego Bafza! *skacze.*

HASSAN.

Jednak pamiętajcie o tym, że wol-
ność waszą winniście tej cnotliwej ko-
bięcie.

FRYDRYCH.

Hey fifat Izabelki kochanki!...

IZABELLA.

Wspaniały Hassanie! usta moje nie po-
trafią tego wyrazić, co serce moje czuje.

HAS.



HASSAN.

Wierzę temu, bom ci męża powrócił...
ale mam cię jeszcze prosić o jedną rzecz,
... to jest: przyimiy na swóy okręt mo-
ią wychowaukę, dziewczynę bardzo cno-
tliwą. Oto! og'ąda ją: a gdzież ona jest?

XARA.

Kto Oycze?

HASSAN.

Zeli, idź jey zawołay, ona musi być
w swoim pokoju. *Xara odchodzi.*

IZABELLA.

Dobry Hafsanie! względem Zeli, jest
tu...

TELESFOR *przerywa.*

Izabello! zostaw to dla mnie, co mia-
łaś mówić.

IZABELLA.

Bardzo dobrze.

HASSAN.

Cóż to jest za tajemnica?

TELESFOR.

Kochany Oycze! w krótcie się o tym
dowiesz.

GEORGIO.

Łaskawy Panie! pozwól przynajmniey
ten

ten ostatni raz uściśkać siostrę moją...

HASSAN.

wrócił...
a rzecz,
krót mo-
zo cno-
ona jest?

Ostatni raz, dla czegoż ostatni? je-
steś tak wolnym, jak inni... ale gdzież
jest twoja siostra?

IZABELLA.

Ja jestem najlepszy Panie...

HASSAN.

musi być

Waspani! ach dla jey, żebyś mi zadał
byś śmierci, wszystko ci darował.

GEORGIO.

Zeli, jest

O dobry Muzułmanie! ja zdrajca...

HASSAN.

a.
co mia-

Dość tego, o niczym nie pamiętam.
Moście Pani Mizael, oddaę go Waspani.

SCENA OSTATNIA

Ci sami, ZELI, XARA.

TELESFOR.

e o tym

Zeli! kochana Zeli, pódź do Hassana,
pódź do Oyca mego.

ZELI.

ymniej
ten

Hassan jest twoim Oycem?

HAS.

HASSAN.

Tak jest, a ty masz ode mnie przyobiecana wolność.

ZELI.

Telesfor jest twoim synem? a ja mam wolność.

HASSAN.

Cóż to, ... że Telesfor jest moim synem, ty nie chcesz wolności?

GEORGIO *na stronie.*

Ach co się ze mną dzieie!... zmyśli mi się mieszaia patrząc na te dziecko.

HASSAN.

Nie odpowiadasz mi?

ZELI *ociera oczy.*

Cóż ja mam mówić?

HASSAN.

Ty płaczesz?

IZABELLA.

Biedne dziewczę!

TELESFOR.

Naymilszy Oycze! masz powróconego syna, oddayże ze swoich rąk córkę temu, który ci syna wychował.

GE.

GEORGIO.

Po jest moja Aloiza? o Boże co za
szczęśliwość!

HASSAN.

Ty jesteś jey Oycem? .. O Boże jak
niedoścignione są sprawy twoie! za je-
dnego syna całą familią w ręce mi po-
dałeś.... Aże ja z twoiey dobroci do-
znaię dziś tak wielkiej radości, więc
chcę, żeby wszystko, co mnie tylko ota-
cza, razem się ze mną weseliło... do Ge-
orgio Na, oddaie ci ją.

GEORGIO.

(O kochana Córkę,
ścisłaię się.) Z E L I.

(Naymilszy Oycze.)

M I Z A E L.

Cóż to za dzień dla mnie rokoszny.

Z E L I.

Kochany Oycze! Czy pamiętasz, kie-
dy ja byłam małą piałtowaną na rękach
Telesfora. Jak mi moja Matka i ty sam
mówiles: kochaycie się moje dzieci! ko-
chay Aloizo Telesfora, przyidzie może
ten czas, że on będzie twoim mężem.
Miałoby się to odmienić?

GE-

GE-

GEORGIO.

Podobno, że się już odmieniło.

HASSAN.

Y dla czegożby się to miało odmienić; Jeżeli Telesfor na to zezwoli?...
TELESFOR.

Ach naymilszy Oycze! Ja proszę o to.

HASSAN.

Powoli!

TELESFOR.

Y dla czegoż powoli?

HASSAN.

Powoli mówię! Odkładam w tym razie na bok miłość rodzicielską, a biorę na siebie osobę pośrednika. Nie wchodzę w to, kto w jakiej Religii jest wychowany, gdyż poznaię, że ty w tajemnicach Religii Chrześcijańskiej jesteś ćwiczony.

TELESFOR.

Tak jest, i już ich nie odstąpię.

HASSAN.

Mniejszy o to... Moja Zeli niewiedzący się u mnie nauczyła, tylko że ma
czcić

czcić
źnieg
moge
dzi.
czuła,
stkie
jąca.
pozwo
nie? w
podob
zaręcz
chowa

Na
Panie
iey C
to ow
tweg
godzi

M
ten c
mien
o nin

Do
posiac

czcić Boga Twórcę swego, i kochać bliźniego. W tych tedy dwóch maxymach mogę poprzyśiądz, że ja nikt nie wyprzedzi. Przytym, jest Dziewczyna dobra, czuła, miłosierna, cnotliwa; zgoda wszystkich najpiękniejsze przymioty posiadająca. Jeżeli tedy ty jesteś takim? to ci pozwolę pojąć ją za żonę; a jeżeli jeszcze nie? więc trzeba się pierwej starać być jej podobnym. O tym zaś ten tylko może zaręczyć, pod którym dozorem byłeś wychowany.

GEORGIO.

Naylepszy ze wszystkich Muzułmanow Panie, opisaniem tych przymiotow moiej Córkę na nowo mi życie dałeś. Jest to owoc twoiej staranności. Portret zaś twego Syna podobnemi kolorami zawsze godzien być odmalowanym.

HASSAN.

Mógł być takim przy tobie, ale przez ten czas twoiej niewoli mógł się też odmienić; ale jeżeli Pani Mizael to samo o nim powie, więc...

IZABELLA.

Dobry Hassanie! gdyby twój syn nie posiadał tych cnót, jakie opisałeś w mo-

I

iey

iey synowicy, nigdybym go nie brała za przyjaciela i towarzysza tak wielkiej podróży.

HASSAN.

Bardzo temu wierzę, *do wszystkich*: więc zgadzacie się na ich małżeństwo?

WSZYSCY.

Zgadzamy się, Wiwat!

HASSAN *bierze ich ręce i łączy.*

Bądźcie więc Matżonkami, życie szczęśliwie, niech Bóg na was zleie swoje błogosławieństwo. A bądźcie podporą moiej starości i pocziwego Georgio.

TELESFOR *ściskając Zeli.*

Kochana Aloizo! otoż życzenie twoiej Matki zysciło się.

Z E L I.

Ach! Teraz jestem najszczęśliwszą, gdyż za zezwoleniem całej moiej familii dostałam męża, którego od dzieciństwa kochałam.

HASSAN.

Georgio! ale jak to będzie między nami, kto nasze wnuki będzie kołychać, czy ty, czy ja?

GE-

GEORGIO.

Ja to Panie do twoiey woli zostawiam.

HASSAN.

Czekaycie, wiem co zrobię. Już ja mam i tak wiele nieprzyjaciół u Dworu. Łatwo więc mogą mi odebrać moją wyspę, a co większa, że Telesfor, ile będąc Katolikiem, nie może być jej Panem. Mam ja swoje trzy okręta, a Panni Mizael czwarty, będziem mogli zabrać dość bogactw. Mam też prócz różnych drogich materyi, złota, srebra, klejnotow dostatkim. Moiey Córze wystaram się o męża w Eyropie... Naydaley tedy za trzy dni opuścimy tę wyspę, i tak na drugiej części świata w gronie ulubioney familii będę pędził życie naylorkofznieysze... będziem tedy mój Georgio obydwu swoje wnuki kołychać... a co, dobry mój projekt?

WSZYSCY.

Wiwat, bardzo dobry!

HASSAN.

Was zaś moi przyjaciele każdego z osobna tak dobrze opatrzę, że będziecie mogli i sami żyć swobodnie, i familią przy

przy sobie żywić. Lecz jak pierwiedy powiedziałem, tak teraz powtarzam: że wy wszyscy wybawienie swoje z niewoli, a ja moje uszczęśliwienie winnismy enotliwej Pani Mizael. . . No opuszczamże cię moja ulubiona wyspo Mogador. Życzę z serca, ażeby kto po mnie nastąpi, doznał tyle radości ciebie obeymując, ile ja doznaię opuszczając.

KONIEC KOMEDYI.





